



ORZEL BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX
LONDYN—PARYŻ



NR 46/906 (603) CZWARTEK, 12 LISTOPADA 1959

SYMBOL WALKI O WOLNOŚĆ

Wysokie odznaczenie Legionu Amerykańskiego dla gen. Andersa i gen. Kopańskiego
Pobyt gen. Andersa w Paryżu

W DNIU 6 bm. gen. Anders przybył do Paryża. Każdy pobyt Generała w stolicy Francji jest zawsze dla Polaków zamieszkałych w tym kraju wielkim wydarzeniem. Pobyt obecny miał jednak szczególne znaczenie. Choroba Generała zaniepokoiła głęboko społeczeństwo niepodległościowe Francji; z napięciem uwagę śledziło ono jej przebieg i z radością się dowiedziało o całkowitym powrocie do zdrowia tego, w którym przede wszystkim pokłada wszystkie swoje nadzieje. Toteż chciało widzieć Generała jak najprędzej wśród siebie, zwłaszcza że przybywał on w charakterze oficjalnym, jako Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych z czasów ostatniej wojny, by na zaproszenie Legionu Amerykańskiego uświetnić Dzień Aliantów i otrzymać najwyższe odznaczenie tego Legionu — Wielki Złoty Medal. Gdy więc gen. Anders zjawił się wśród społeczeństwa polskiego we Francji, nie szczędziło mu ono wyrazów swej radości, uznania i przywiązania.

Ale zacznijmy od początku. Przylot Generała na lotnisko podparyskie Le Bourget nastąpił — na skutek strajku obsługi lotniczej w Londynie — z dwugodzinnym opóźnieniem. Na lotnisku powitali go komandor Legionu Amerykańskiego p. Porter na czele poczty sztandarowej oraz gen. Stanisław Kopański, szef Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych w czasie ostatniej wojny, który również został odznaczony Wielkim Medalem Legionu Amerykańskiego, a któremu na lotnisku towarzyszyli ppłk. Czarnecki, ppłk. Tysovski, ppłk. Szewalski i piszący te słowa. Gen. Andersowi towarzyszył w podróży, jak zwykle, kpt. E. Lubomirski.

Po wyjściu z samolotu gen. Anders został uroczysto wprowadzony do specjalnego salonu-biura; formalności paszportowe i celne ograniczyły się do niezbędnego minimum.

Z lotniska Generał udał się wprost do Domu Kombatanta w Paryżu, gdzie w gronie swych najbliższych współpracowników spożył mocno spóźnione śniadanie. Po południu nagła przemówienie do Kraju, które zostało nadane na falach radia Wolnej Europy. O godzinie 18, w sali bibliotecznej Domu Kombatanta witali Go przedstawiciele polskiego życia politycznego i społecznego we Francji. W zorganizowanej lampce wina wzięli udział amb. K. Morawski i min. A. Demidecki, przybyli powitać Generała ks. prałat K. Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. szambelan A. Gałęzewski, ks. sekretarz Zaleski, redaktorzy „Polski Wiernej” ks. Kaszubowski i ks. Tokarek, redaktor „Głosu Katolickiego” ks. Stopa; dalej — działacze Skarbu Narodowego we Francji z mistrzem Z. Dygatem na czele oraz przedstawiciele organizacji kombatanców z prezesem Fr. Kędzia, który specjalnie w tym celu przybył z północnej Francji.

Na „lampce wina” nastrój był doskonały. Generał żywo interesował się pracą niepodległościową we Francji, nie szczędząc swym rozmówcom słów uznania i zachęty.

UROCZYSTOŚCI urzędowe, rozpoczęły się nazajutrz. Punktualnie o godzinie 10.50 przed Łukiem Triumfalnym ustawiła się kompania honorowa gwardii republikańskiej z orkiestrą, przybyły poczty sztandarowe organizacji kombatanców francuskich, amerykańskich, brytyjskich, belgijskich, holenderskich, norweskich, greckich i polskich. Za chwilę zabrzmiał marsz generalski: to gen. Sañan, gubernator wojskowy Paryża, oraz gen. Masson, komendant placu miasta Paryża, przybywali pod Łuk Triumfalny, by oczekiwać na przyjazd gen. Andersa, który miał złożyć wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. W minutę później przybył gen. Anders w towarzystwie gen. Kopańskiego. Jeszcze jedna minuta — i przybywa francuski minister b. kombatantów i ofiar wojny p. Triboulet. Pada wojskowa komenda, kompania honorowa prezentuje broń, rozlega się hejnał poległym, pochylają się sztandary, zapada całkowita cisza: gen. Anders, nasz Naczelny Wódz, składa wspólnie biało-czerwony wieniec na grobie francuskiego Nieznanego Żołnierza. Drugi wieniec złożył Legion Amerykański. Nagle ciszę przerwała orkiestra wojskowa — rozległy się dźwięki hymnów narodowych. Ostatnia chwila skupienia, wpisywania się do złotej księgi i uroczystość pod Łukiem Triumfalnym dobiegła końca. Polacy i obcy cisną się do gen. Andersa. Każdy chce go zobaczyć z bliska. W pewnej chwili podchodzi do niego jakaś starsza pani. „Panie Generale — mówi — tyle lat marzyłam o tym, by Pana zobaczyć. Jest Pan jedynym człowiekiem, którego popularność rośnie w kraju niezmiennie. Naród w Panu przede wszystkim pokłada swe nadzieje”. Była to osoba, która niedawno przybyła z Kraju.

TEGO samego dnia w godzinach popołudniowych w siedzibie Legionu Amerykańskiego odbyła się uroczystość dekorowania gen. Andersa i gen. Kopańskiego Wielkim Złotym Medalem. Jest to najwyższe odznaczenie Legionu Amerykańskiego. Przedtem otrzymali je gen. Eisenhower, gen. Marshall, gen. Clark i gen. de Gaulle. Dyplom gen. Andersa nosi numer 5-ty, gen. Kopańskiego — 6-ty. W uroczystości dekoracji wzięło udział ponad 120 osób — osobistości świata politycznego i wyżsi wojskowi wszystkich sprzymierzonych z czasów ostatniej wojny. Uroczystość zagrał komandor Legionu Porter. Po nim dłuższe przemówienie wygłosił p. Fraser, dyrektor biblioteki amerykańskiej w Paryżu. Mówca przeprowadził analogię między walką o niepodległość prowa-

dzoną przez Kościuszkę i Pułaskiego a walką prowadzoną przez generałów Andersa i Kopańskiego. Po dekoracji, której dokonał komandor Porter, zabrał głos p. Rueff, wiceprezes Legionu Amerykańskiego w Paryżu. „Obecność gen. Andersa i gen. Kopańskiego w siedzibie Amerykańskiego Legionu w Paryżu — mówił — jest jeszcze jednym dowodem, że przyjaźń łącząca oba nasze kraje ciągle jest żywa. W chwilach trudnych, podobnie jak w dniach radosnych, więzy nas łączące stanowią tę siłę, która powinna pokonać wszystkie

(Dokończenie na str. 8)

WYDARZENIA I UWAGI

Wyprawa Eisenhowera do Azji i Europy

WIADOMOŚĆ, że prezydent Eisenhower przed spotkaniem w Paryżu z gen. de Gaullem, premierem Macmillanem i kanclerzem Adenauerem zamierza odwiedzić Rzym, Ankarę, Pakistan, Indie, Afganistan, Persję, Grecję, a w drodze powrotnej z Paryża — Maroko, stanowiła największą sensację tego tygodnia. Prasa wolnego świata oddała hołd odwadze, inicjatywie i przedsiębiorczości Prezydenta, który podjął się tej męczącej wyprawy mimo swego wieku i przebytych przed kilku laty chorób. Widać, że Ike powrócił całkowicie do swych sił i może zastąpić zmarłego sekretarza stanu Dullesa nawet w jego licznych podróżach naokoło świata.

W prasie amerykańskiej podkreślono, że wobec ruchliwej propagandy Chruszczowa okazanie dynamizmu politycznego ze strony prezydenta Stanów Zjednoczonych było konieczne. Mówi się, że podróże polityczne są składnikami nowej dyplomacji w okresie tzw. odprężenia politycznego. Czy jednak nastąpiło odprężenie, skoro Sowiety nie zmieniły swoich celów i postulatów politycznych, a międzynarodowy komunizm swą agresywną postawę, którą zajmuje dzisiaj, zwłaszcza w Azji? Naszym zdaniem zmieniają się tylko metody zimnej wojny, która trwa, lecz z wojny pozycyjnej przeistoczyła się ona na wojnę ruchomą. Podróże polityków są wyrazem nie odprężenia, lecz właśnie walki ruchomej w zimnej wojnie.

Głównym celem wyprawy Prezydenta — poza naradą paryską — będą kraje azjatyckie, a zwłaszcza Indie. Generał Eisenhower będzie pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych, który w czasie swego urzędowania odwiedzi Azję. Na konferencji prasowej podkreślił on ten fakt z naciskiem.

Przybędzie on do Indii w chwili zagrożenia kraju agresywną polityką Chin komunistycznych. Rząd indyjski wymienia z Pekinem wciąż ostre noty protestacyjne z powodu najeżdża wojsk komunistycznych na granicę kraju. W notach tych nazwał opis przez Pekin starcia granicznego w Ladakh „znieszczeniem prawdy” i zapowiadał, że Indie bronić się będą zdecydowanie przed agresją Pekinu, która jest „utrzymana w dawnym stylu imperialistycznym”.

Pekin proponuje obecnie układy graniczne między Nehru i Czu En-lai oraz wspólne wycofanie wojsk na odległość 20 km od linii MacMahona, względnie tam, gdzie ta linia nie jest wykreślona, (jak w okręgu Ladakh) od stanowisk zajmowanych obecnie przez siły zbrojne obu stron. Propozycja chińska jest badana przez rząd indyjski i przez rzeczników

Na dzień 11 listopada 1959 r.

ODEZWA RADY TRZECH

Obywatele Rzeczypospolitej,
Polacy w Wolnym Świecie.

Święto 11 listopada jest wielką rocznicą dnia kiedy na gruzach mocarstw, których siły wydawały się nie do pokonania — naród polski podniósł i rozwinął sztandar niepodległości. Dzisiaj mija już 20 lat odkąd Polska utraciła wolność. Po krwawej okupacji hitlerowskiej, nad krajem naszym panuje od lat 15-tu przemoc komunistyczna, narzucona i osłaniana ciągle przez wojska sowieckie.

Po okresie przejściowej łagodności, według znanej taktyki bolszewickiej, okupant komunistyczny przystępuje w Polsce teraz do aktów dalszych represji gospodarczych aby odebrać obywatelowi coraz więcej z jego i tak niewystarczających zarobków. Niedostatek materialny i brak żywności, te dwie znane cechy każdego ustroju komunistycznego, są znowu już w Polsce u programu.

Ponad wszystko z największą troską troską i smutkiem patrzymy na coraz wyraźniejszą walkę przeciwko Kościołowi katolickiemu. W różnych częściach Polski, różnymi sposobami uniemożliwia się duchowieństwu wykonywanie jego pracy pasterskiej. Dochodzi już do aktów terroru, których sprawcy są znani.

SPECJALNE DODATKI ORŁA BIAŁEGO—SYRENY

Począwszy od następnego tygodnia do numerów „Orła Białego—Syreny” dołączane będą specjalne dodatki, z których każdy będzie stanowił odrębną całość. Dodatki będą ilustrowane. Czytelnicy otrzymywać je będą za tę samą cenę, jaką kosztuje „Orzeł Biały—Syrena”. Jako pierwszy ukazuje się dodatek humorystyczno-satyryczny p.n. „Pokrzywy”. Będzie on kontynuacją dotychczasowych „Pokrzyw” i będzie redagowany przez ten sam zespół współpracowników — zarówno pisarzy jak rysowników. Następnym z kolei będzie dodatek literacko-nowelowy, który przejmie także część dotychczasowego materiału magazynowego „Pokrzywy”. Wreszcie jako trzeci ukazywać się będzie dodatek przeznaczony specjalnie dla pań, poświęcony modzie, wychowaniu i gospodarstwu domowemu.

UWAGA: W numerze bieżącym na str. 2, wznowiamy stałą rubrykę „Między Plotką i Anegdota”, której nie było przez szereg tygodni.

W tych ciężkich chwilach powinniśmy sobie przypomnieć historyczne wydarzenia roku 1918, kiedy położenie Polski, znajdującej się we władaniu dwóch okupantów, wydawało się również nad wyraz trudne. Ówczesne mocarstwa centralne i Rosja Sowiecka dopiero co podpisały w Brześciu nowy rozbiór Polski. Tworzone z takim trudem formacje wojska polskiego przeżywały tragiczny kryzys. Ogromna część naszych ziem wystawiona była na powiew anarchii. Wydawało się wtedy, że droga wiodąca do wolności jest jeszcze daleka. Opatrzność zrządziła inaczej. Mocarstwa centralne legły w gruzach, zaborca wschodni osłabiony paroksyzmem krwawej rewolucji bolszewickiej chwilowo nie mógł nam zagrazać. Nadeszła jesień 1918 roku a stała się ona wiosną wyzwolenia dla naszego narodu. Pamiętajmy o tym właśnie dzisiaj, gdy wielu patrzy z apatią w przyszłość, a zniechęcenie toruje sobie drogę do ludzi słabszych i zmęczonych. Na to zwątpienie i zmęczenie liczą właśnie nasi wrogowie.

Jest rzeczą jasną, że bez korzystnej koniunktury międzynarodowej nie nastąpiłoby w roku 1918 wskrzeszenie Rzeczypospolitej. Podobnie i dzisiaj naród polski, dojrzały w swym nieszczyście, sam dokona wyboru chwili kiedy będzie można sięgnąć po wolność i niepodległość.

Wierzmy że chwila ta nadejdzie, tak jak nadszedł listopad 1918 roku po długiej przemocy mocarstw zaborczych. Wówczas najpotężniejszych na świecie. Niechaj pamięć tej rocznicy stanie się źródłem niezachwianej otuchy i ufności, że Polska odzyska byt niepodległy w wielkiej rodzinie wolnych narodów.

Władysław Anders

Tadeusz Bór-Komorowski

Edward Raczyński

Londyn, w listopadzie 1959 r.

(Dokończenie na str. 8)

VIII ZJAZD DELEGATÓW KOŁA A.K.

Dnia 7 listopada obradował w Domu SPK w Londynie VIII Zjazd Delegatów Koła A.K. Obrady zabrał Przewodniczący Rady Naczelnej gen. T. Bór-Komorowski. W jego ręce złożono także przewodnictwo zjazdu. Ponieważ w następnym numerze podamy pełne sprawozdanie ze Zjazdu, który, rozpisany przez organizatorów na 2 dni, zakończył się już pierwszego dnia, ograniczamy się w tym numerze jedynie do podania, iż ustępująca Rada Naczelna Koła A.K. otrzymała jednogłośnie absolutorium z podziękowaniem.

Do nowej Rady Naczelnej wybrani zostali: gen. T. Bór-Komorowski, N. Chodkiewiczowa, H. Czarnocka, E. Długoszewski, J. Garliński, P. Hęciak, K. Iranek-Osmecki, S. Juszcakiewicz, B. Kasprołowiczowa, J. Konopacka, S. Kopeć, O. Kochański, P. Kraczkiewicz, I. Langowa, K. Lipnicka, Z. Łoskożyński, F. Miszcza-

J. Nowak, F. Orłowicz, W. Otoki, gen. T. Pelczyński, A. Pomian, S. Przebóżycki, J. Rudzińska, A. Sienkiewiczowa, T. Szejczewska, W. Trościński, S. Wójciszka, H. Zabielski, T. Zawadzki i K. Ziemiński. Główny Sąd Koleżeński: T. Affeltowiczowa, J. Hartman, P. Hęciak, S. Juszcakiewicz, T. Klimowski, F. Miszcza, I. Orłowska-Olszewska, W. Otoki, J. Rudzińska. Główna Komisja Rewizyjna: K. Bogaćki, S. Kopeć i O. Szczytowska.

Tego samego dnia odbył się wieczorem w sali Instytutu im. Gen. Sikorskiego wieczór poświęcony walkom Okręgu wileńskiego AK i jego dowódcy gen. Aleksandrowi Krzyżanowskiemu (pseud. „Walk”). Wieczór zabrał K. Iranek-Osmecki a wspomnieniami swoimi z walk w okręgu wileńskim i pracy konspiracyjnej dzielili się: J. Bobrowski, M. Czerniawski i H. Zabielski. (p. h.)

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

Z FRANCJI

„Miesiąc Inwalidów“

Podajemy dalszą listę ofiar złożonych na „Miesiąc Inwalidów“: K. Felba 1000 fr, J. Wojtowicz 1000 fr, Komp. Wartownicza 4011 — 49.000 fr, Komp. Wart. 4506 — 10.000 fr, Komp. Wart. 8584 — 11.600 fr, plk. Jaklicz 1000 fr, Jan Zaguła 1000 fr, St. Hanc 500 fr, J. — 2000 fr, André Bergeron 300 fr.

Za powyższe ofiary składamy najserdeczniejsze podziękowanie. Dalsze wpłaty prosimy kierować na konto pocztowe naszego Związku: Paris CC. 7 913-93 — Union des Mutilés de Guerre Polonais en France, 13, rue St. Gilles, Paris 3-e, z zaznaczeniem: „Na Miesiąc Inwalidów“.

Akademia listopadowa w Wittelsheim

Zarząd XI Okręgu Związku Rez. i b. Wojsk. podaje do wiadomości wszystkich zarządów kół i członków Związku Rezerwistów XI Okręgu, iż w niedzielę, 15 listopada br. w Domu Polskim, przy rue Phenix, Cité Langenzug w Wittelsheim, odbędzie się akademia listopadowa, po czym — wieczornica kombatancka. Początek akademii o godz. 14-ej.

Zarząd XI Okręgu prosi wszystkich członków Związku Rezerwistów i ich rodziny o wzięcie jak najliczniejszego udziału w uroczystości.

Za Zarząd: K. Nowosielski, prezes.

Do Polaków w Lille i okolicy!

W niedzielę, 22 listopada br., tj. w 41-rocnicę obrony Lwowa, w kaplicy polskiej (rue Hopital Militaire) w Lille, odprawiona zostanie o godz. 9.15 uroczysta msza św. za spójność dusz Orląt Lwowskich.

Zwracamy się z gorącym wezwaniem do Rodaków w Lille i okolicy o wzięcie licznego udziału w nabożeństwie. Organizację polską prosimy o wydelegowanie pocztów sztandarowych. Wolni Polacy winni dać wyraz, że zawsze wierne miasto Lwów posiada swych obrońców i dzisiaj.

Osobnych zawiadomień wysyłać się nie będzie.

Grono Przyjaciół Obrońców Lwowa.

Walne Zebranie Związku Oficerów

Zwyczajne walne zebranie członków Związku Polskiego Oficerów odbędzie się w Domu Kombatancka w Lille, 107, rue Royable, w niedzielę 15 listopada br. Początek zebrania w pierwszym terminie o godz. 10.30, w drugim — o godz. 11-ej.

Porządek obrad: zagajenie, wybór prezydium zebrania, sprawozdanie ustępujących władz i dyskusja, uchwalenie absolutorium, wybór nowych władz, sprawy organizacyjne i wolne wnioski.

Za Zarząd:

I. Pełka, sekretarz; J. Zubek, prezes

Z WŁOCH

Posiedzenie rzymskiego Komitetu Opieki nad cmentarzami polskimi

Komitet Opieki w składzie o. rektor Stanisław Suwałka oraz pp. Witold Zahorski i Kazimierz Krzepisz odbył zebranie w dniu 20 października, poświęcone przeglądowi spraw aktualnych. Postanowiono zwrócić się do włoskiego Ministra Robót Publicznych z przedstawieniem obecnego stanu cmentarzy polskich w Italii, ze szczególnym uwzględnieniem dokonywanych właśnie robót restauracyjnych na cmentarzu w Loreto. Postanowiono też wyrazić mu podziękowanie za dotychczasową opiekę nad cmentarzami polskimi.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU

Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczone. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34, PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Co do cmentarza w Loreto zebrani przyjęli do wiadomości postępek prac na tym cmentarzu na podstawie sprawozdań miejscowego męża zaufania i na podstawie fotografii z odrestaurowanej działki No. 16. Prace restauracyjne na tym cmentarzu odbywają się zgodnie z życzeniami i wytycznymi Komitetu. Poza tym postęp tych prac był pod koniec lipca br. osobiście kontrolowany przez przewodniczącego Komitetu, ks. rektora Stanisława Suwałkę.

Komitet zwrócił się też do firm włoskich z prośbą o złożenie ofert na wybudowanie pomnika zbiorowego na cmentarzu w Tavarnelle (Ancona) dla 10 żołnierzy na tym cmentarzu pochowanych.

Z W. BRYTANII

POGRZEB B. MIN. J. ULRYCHA

W sobotę 7 bm odbył się w Londynie pogrzeb oficera i Brygadę Legionów J. Piłsudskiego, b. ministra komunikacji, pka Juliusza Ulrycha, zmarłego nagle na serce dnia 31.10. po powrocie z pracy.

Nabożeństwo żałobne odprawił w Holy Trinity Church, w Roehampton Village i wygłosił żałobne kazanie, kreślące w pięknych słowach szlachetną i zasłużoną postać sp. J. Ulrycha, ewangelicki ks. bp. W. Fierla, który poprowadził też następnie liczny kondukt żałobny na cmentarz Putney Vale przy Kingston Rd. na miejsce wiecznego spoczynku i odprawił modły nad grobem.

Z kolei przemówili: plk T. Schaezel — imieniem Instytutu J. Piłsudskiego, którego sp. Zmarły był ostatnio prezesem, gen. Skwarczyński — imieniem Kola Generalów i innych organizacji wojskowych oraz prof. B. Helczyński — imieniem Ligi Niepodległości Polski oraz przyjaciół. Nabożeństwa wysłuchało i wzięło udział w pogrzebie, obok małżonki i rodziny, b. liczne grono osobistych i ideowych przyjaciół sp. pka Ulrycha z p. Marsz. A. Piłsudską na czele, ponadto prezes EZN dr W. Czerwiński, min. dr J. Starzewski, konsul K. Poznański oraz wiele innych wybitnych osobistości.

Wspomnienie pośmiertne, poświęcone sp. Juliuszowi Ulrychowi, pióra prof. B. Helczyńskiego zamieścimy w następnym numerze. (a)

FALKIRK. W niedzielę, 25 października Polacy w Szkocii obchodzili uroczyste Święto Chrystusa Króla. Najokazalej obchód ten wypadł w Falkirk. Zorganizowana ku czci Chrystusa Króla akademia była na wysokim poziomie.

Olbrzymia sala Town Hall'u zapelniała się publicznością do ostatniego miejsca. W pierwszych rzędach zajęło miejsca duchowieństwo z Falkirk i okolicznych miejscowości z proboszczem szkockiej parafii w Falkirk, ks. J. Braeclin na czele. Przed rozpoczęciem części koncertowej akademii okolicznościowe przemówienie po polsku i po angielsku wygłosił proboszcz polskiej parafii w Falkirk, ks. Drobina.

Jako pierwszy wystąpił Polski Chór „Echo” z Edynburga pod batutą p. S. Saffera. Z estrady popłynęła na salę pełna powagi i harmonijna pieśń „Gaude Mater Polonia”. Z kolei wystąpiła Miss Janie Grant (sopran), znana szerokiej publiczności z występów w BBC i TV. Burza oklasków zerwała się na sali, gdy na estradzie ukazał się Marian Nowakowski. Nowakowski starannie dobrał swój program, dopasowując go do specyficznej charakteru akademii. Śpiewał po polsku, po angielsku oraz pieśni kościelne po łacinie. Takich braw i owacji sala dawno nie słyszała. Nowakowski śpiewał również partie solowe z chórem „Echo”.

Największą jednak niespodzianką, a zwłaszcza polskiej publiczności, sprawił chór szkockiej szkoły publicznej, liczący ponad 50 dzieci (w tym 5 Polaków), który pod batutą Szkota, Mr. J. O'Brien, odśpiewał polski hymn narodowy i jedną polską pieśń kościelną. Burzliwe oklaski zbierał również znany z występów w radio i telewizji młodociany akordeonista Stefan Pawlak, jak również zespół taneczny Alexandra School of Dancing z Kinghorn pp. Zielenców, który zademonstrował polskie tańce narodowe — kujawiak, krakowiak, polka. Uzupełnieniem programu akademii były deklamacje uczniów polskiej szkoły przedmiotów ojczytych pod kierownictwem p. Domańskiej. Słowa specjalnego uznania należą się p. Stefanowi Poltowskiemu za wspaniałe dekoracje estrady i sali. (Sn)

„PRZEGLĄD ZACHODNI“

miesięcznik

Zw. Polskich Ziemi Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim. Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary. ZWIĄZEK POLSKICH ZIEMI ZACHODNICH 20, Princes Gate, London, S. W. 7.

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„I burn the candle at both ends, It will not last the night. But Oh: my foes, and Ah: my friends It gives a lovely light...”

Przypomniałszy wyzywający w swym optymizmie czterowiersz Hilaire Belloca oznajmiam powrót „plotek” na łamy „Orla” po wielotygodniowej przerwie. Wniosek z tego, że nie pożegnałem się jeszcze z tym padolem o co wyrażali obawy niektórzy czytelnicy w swych listach. Nie zostałem też wylany z zespołu współpracowników co przejawiało się jako domysł przez listy innych czytelników.

Nie szukałem też „zmiany łamów” o co posadzali mnie jeszcze inni. Nie przyuliłem się ani w „Dzienniku Polskim”, ani w „Dzienniku Niezależnym” ani w „Kurierze” ani w „Tygodniu” lub „Tygodniku”. Wracam skąd wyszedłem, jak śpiewał o Kalifornii Al Johnson w czasach mej młodości.

Gdy nie było w „Orle” plci nie powstała dziura w niebie, ani nastąpiło trzęsienie ziemi. Choć jestem faktem tym zdumiony przyjmuję go z pokorą do wiadomości. Nic bowiem nie wpływa bardziej ożywczo na ludzką pewność siebie niż zrozumienie, że się bez niego można doskonale obejść...

„Pokrzywy“

W numerze dzisiejszym redakcja zapowiada, iż od numeru następnego ukazywać się będzie w „Orle-Syrenie” dodatek humorystyczno-satyryczny pod nazwą „Pokrzywy”. Właściwie nie jeden, lecz kilka dodatków, które dziedniczą częściowo dotychczasową treść jednego polskiego magazynu na emigracji. Należy się spodziewać, że treść tę wzbogacą, rozwiną i uporządkują. Będzie zatem dodatek humorystyczny we właściwym tego słowa znaczeniu, dodatek opowiadkowo-nowelowy i dodatek kobiecy. O ten ostatni boję się najwięcej. Pisma kobiece bowiem mają co prawda największą poczytność, lecz jednocześnie najtrudniej jest je redagować.

„Pokrzywy” wydały w lecie swój numer stu pięćdziesiąty, co pokryło prawie jeleniście lat istnienia. Ulegały w tym czasie wielu zmianom. I w swej szacie zewnętrznej i w treści. Dziś następuje nową zmianą. Mam nadzieję, że odpowiadać ona będzie czytelnikom „Orla” i nie zrazi dotychczasowych czytelników „Pokrzyw”.

Przyczyny? Są zadziwiająco proste. Dotychczasowy wydawca i redaktor, który zresztą związku ze swym dzieckiem przerzuconym pod orłowe pióra i syreni ogon nie zrywa, nie mógł dłużej dopłacać z własnej kieszeni do stale rosnącego deficytu. Nie był to deficyt duży, lecz o wiele za duży na jego własne skromne możliwości. Wobec perspektywy zamknięcia lub oddania się pod opiekę pisma silniejszego — wybrał to drugie.

Dorobek dotychczasowy „Pokrzyw” był duży. Może ktoś kiedyś napisze o nim parę słów. Jako pomysły wydawnicze były unikatami, co ktoś bardziej od mnie bezstronny określić by mógł jako komplement.

„Dziennik“

Przeoglądam nagromadzoną w czasie mej nieaktywności(?) pocztę. Raczej ze wzruszeniem. Są i żale i wyrzuty. Jak np.: Panie J.P.H. — akurat Pan zamilkł gdy w posusze prawdziwych anegdot pojawiła się sprawa „Dziennika Polskiego”. A przecież to temat dla Pana jak znalazł...

Być może. Tak się jednak zwykle dzieje, że zabawna staje się anegdota dopiero wówczas, gdy zlagodzi się jej ostry. Anegdoty to rozważone spojrzenia na wypadki minione, które, gdy należały do aktualnych nikogo nie bawiły. Martwiły raczej.

Oczywiście śmiać się można także z cudzego nieszczęścia. Albo z czyjegoś kalektwa. Nie byłem nigdy amatorem tego rodzaju śmiechu.

„Ciało Johna Browna“

Jest ironią losu właściwie, że najwięcej „wiadomości” o Johnie Brown polskie obecne posiada z piosenki śpiewanej przez rewellersów francuskich — Les Compagnons de la Chanson. Także i dawniej pieśń raczej niż historia mówiła o marzycielu-fanatyku, który 10 października 1859 roku rozpoczął na własną rękę wojnę ze Stanami Zjednoczonymi o wyzwolenie niewolników. W tym dniu stary abolicjonista, wstawiony różnymi już przedtem awanturami w Kansas, napadł na arsenał federalny w Harpers Ferry w Virginii. Towarzyszyło mu dwudziestu ludzi, w tym trzech jego synów i pięciu Murzynów. Napad miał być sygnałem do powstania wszystkich Murzynów. Skończył się pojmaniem Browna po kilku godzinach bezskutecznej strzelaniny. Nie

powstał ani jeden Murzyn. Brown wraz z sześcioma towarzyszami został powieszony dnia 2 grudnia 1859 roku.

Z punktu widzenia prawa, ochrony ładu i porządku wyrok był bez zarzutu. Brown miał jednak rację, gdy mówił, że nie umiera na próżno. Wzniesił pożar Wojny Domowej, „Wojny Secesyjnej”, która przyniosła wyzwolenie niewolników i spowodowała, że słowo „demokracja” nie przekształciło się w kpinę, lecz przetrzymało się w ideę, której wartości nie zdołały zniszczyć nawet dzisiejsze dziwolągi pojęciowe w rodzaju „demokracji ludowych”. Ciało Johna Browna zasnuło swym cieniem z szubienicy setki pobojowisk. Co ważniejsze cień ten wycisnął głębokie piętno na ludzkim sumieniu, po raz nie wiadomo który przypominając prawdę, że sprawiedliwość jest ważniejsza niż prawo.

długach wyłożonych wiekowym linoleum. Jest za to zapach nie do znalezienia gdzie indziej.

Miesza się przemysłnie ze zwykłym suchym smrodem tak typowym dla starych domów w miasteczkach francuskich, środkami ulicy nabiera własnego charakteru, by w dzielnicy koło „Chartreuse” stać się panem stworzenia. Voiron bowiem to centrala przemysłu „Chartreuse”, wymyślonego przez mnichów, jak zapewniają nalepki na butelkach w roku 1695. Butelki zawierają płyn zielony lub żółty. 200 ziół składa się na zapach i smak likieru, „który leczy”. Reklama nie wymienia chorób, które „chartreuse” przegania z człowieka. Ja znam jedną która się zielonemu likierowi nie zdoła nigdy oprzeć. Na imię jej melancholia.

Choć to ponoć nie choroba.

Voiron

Od Grenoble szosa prowadzi jak strzelił przez równinę. Z prawa zarysy gór; odległych i jakby nieprawdziwych. Dla człowieka przy kierownicy szosa wydaje się wychnieniem po zmudnych i trudnych wirażach, które go zawiodły przez Route Napoleon lub Route des Alpes znad Rivieri na pogranicze Sabaudii i Lyonnais.

Voiron jest miasteczkiem niezbyt ciekawym. Katedra, w której fałszywy gotyk dziewiętnastowieczny kłóci się o lepsze z ledwo widocznymi resztkami średniowiecznej absydy, plac przed merostwem, kilka restauracji, ani drogiej ani dobrych. Jeden czy dwa hotele o skrzypiących łóżkach i powykrzywianych po-

Lato i jesień

Europa zwijała się tego lata w upałach. Anglia zantienita się na Wyspy Kanaryjskie, przynajmniej na kilka miesięcy. Odrobina deszczu i pierwsze mgły — dopiero teraz, w początkach listopada — zdumiały tubylców, którzy od nich odwykli. Nie narzekają jednak. Widocznie mają jeszcze duży w sobie zapas letniego ciepła.

Nie zazdroścę ludziom, mieszkającym w klimacie, który ma krótką wiosnę i nie zna prawie jesieni. Jesień to ważna pora roku. Kto się nią potrafi cieszyć unika zaskoczenia; żyje wspomnieniem lata, zerka bez obawy ku ziemie i już czeka na wiosnę.

Z jesienią tak jak ze smutkiem. Rozrzedzony, narastający powoli, zostawia zawsze dużo miejsca na nadzieję. Gdy za to ze śmiechu wpadamy od razu w złoch, nie ma miejsca na nadzieję. A bez nadziei życie nie zasługuje na swą nazwę.

J. P. H.

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

UWAGA POLACY WE FRANCJI!

LEKI — MATERIAŁY — ŻYWNOSĆ

Największy Polski Dom Wysłkowy na świecie

T A Z A B Ltd.

TAZAB HOUSE

22, ROLAND GRDS., LONDON S.W. 7.

Na terenie FRANCJI wysyła katalogi, próbki oraz przyjmuje zamówienia na wysyłkę paczek do POLSKI i ROSJI

ELKA SARL (Syrena)

20, RUE LEGENDRE, PARIS 17

Na składzie wszystkie towary poszukiwane na rynkach krajowych i stale informacje co oplatą się najkorzystniej wysyłać.

SPECJALNOŚĆ: Lekarstwa produkcji angielskiej, francuskiej, szwajcarskiej i innych produkujących fabryk światowych po konkurencyjnych cenach eksportowych. Odczytywanie i wykonanie recept krajowych.

PLYTY GRAMOFONOWE NA BOŻE NARODZENIE

PASTORAŁKA

Układ Leona Schillera, muzyka Leona Schillera i Jana Maklakiewicza. CAŁE PRZEDSTAWIENIE JASELEK z muzyką i śpiewem w wykonaniu artystów scen warszawskich, chórów i orkiestry — nagrane na płycie długogrającej o średnicy 12 cali (30 cm.). Czas grania — prawie godzina. Niezwykłe piękna tradycyjna płyta polska, nieodzowna na Boże Narodzenie.

Nr. płyty: XEPN 0105. Cena 42 s. (dol. 6.00), przesyłka ubezpieczona w W. Brytanii 3 s., zagranicę 7 s. (dol. 1.00).

KOLEDY

NAGRANE W KATEDRZE ŚW. JANA W WARSZAWIE

— w podniosłym i majestatycznym wykonaniu kościelnego chóru męskiego z towarzyszeniem wielkich organów Katedry: BÓG SIĘ RODZI — WŚRÓD NOCNEJ CISZY — W ŻŁOBIE LEŻY — JEZUS MALUSIENKI — GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI — LULAJZEM JEZUNIU — PÓJDZMY WSZYSCY DO STAJENKI — ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ — PRZYSTĄPMY DO SZOPY — MĘDRCY ŚWIATA. Najnowsze nagranie na płycie długogrającej o średnicy 10 cali (25 cm.). Czas grania — około 30 minut.

Tak pięknie nagranych kolęd jeszcze nie było.

Nr. płyty: L. 0197. Cena 30 s. (dol. 4.00), przesyłka ubezpieczona w W. Brytanii 2 s., zagranicę 3 s. 6 d. (dol. 0.50).

NAJWIĘKSZY

wyбір polskich płyt gramofonowych wszelkiego rodzaju, z całego świata. Płyty wysyłamy wszędzie w paczkach ubezpieczonych do pełnej wartości.

Obszerny KATALOG PŁYT wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

THE VISTULA PRESS LTD

449 Oxford Street, London, W. 1.

Skład płyt i książek otwarty od 11—7 wiecz., w soboty od 11—5 ppół.

CZESŁAW JEŚMAN

MNIEJSZOŚCI NARODOWE W CHINACH

POWODY, jakie skłoniły Pekin do awantury na froncie himalajskim właśnie w chwili obecnej nie są zbyt jasne. Sądząc z tonu urzędowej propagandy Pekinu jednym z czynników jaki zaważył musiała być chęć „uratowania twarzy” na użytek wewnętrzny przez Komitet Centralny Chińskiej Partii Komunistycznej. Bo też „utraciła” ona swoją „twarz” bardzo boleśnie i kilkakrotnie na przestrzeni ostatnich paru lat.

Po pierwsze wykładnia Mao Tse-tunga o „stu kwiatach” marksizmu została odwołana. Z dzisiejszej perspektywy jasnym jest, że nie była to wyłącznie lapanka wewnętrznej dywersji w szeregach partyjnych, ale odwrót nakazany — czy wymuszony — przez Moskwę. Czang Kai-szek nie został wypchnięty z Formozy. Cokolwiek by się nie mówiło o jego rządzie i państwie czy systemie w kołach rządzących stolicie komunistycznych, samo istnienie jego jest dowodem niedostatecznej sprawności technicznej chińskiej Kompartii. Bombardowanie Quemoy zachicho. A wreszcie ogłoszenie utworzenia komun produkcyjnych stanowiło przed rokiem wyzwanie pod adresem Moskwy. Jak wszyscy bandyci wielkiej klasy, szukający w gruncie rzeczy li tylko władzy, tak chiński jak i rosyjski Komitet Centralny są szczególnie czułe na punkcie etykiety. Dla nieboszczyka Al Capone i innych „maffios” wyrażała się ona w zbyt kochanym życiu na pokaz i aurze odpłatnej wielkoduszności „dla swoich”. Dla Mao, Chruszczowa i ich spadkobierców, wyciekających odpowiedniego momentu dla wskoczenia na ich siodło, istotnym jest zastosowanie w każdej sytuacji właściwych formułek markso-leninowskiej lże-regulii. Właściwie tylko Dżugaszwili wyrastał w tej kategorii na nadczłowieka. Gruziński Dżengischan pluł na formułki z tak samo głęboką pogardą jak na płaszczące się przed nim otoczenie. I ani mu w głowie nie zaświtało że — z marksistowskiego punktu widzenia — kanonizacja za życia wypędka-seminarzysty jest jednak czymś bardzo niewłaściwym: „kultem jednostki”. Ale, podobnie jak Don Giuseppe Luciano alias „Lucky Luciano”, „Capo Maffioso”, prawdziwy król zbrodni, Soso „Stalin” był sam dla siebie regułą w jednym egzemplarzu.

Historia z komunami była poważnym naruszeniem „omerta” swoistej etykiety raczej niż moralności świata komunistycznego. Oto bowiem „młodszy brat”, Chiny, ośmielił się publicznie oświadczyć, iż osiągnął coś — w danym wypadku bardzo istotnego, czyli zdobycie komunistycznego milenium — wówczas kiedy „brat starszy”, Sowiety, stałe podkreśla, że ciągle jeszcze znajduje się „w drodze” do krainy szczęśliwości, kiedy to i żyłki można będzie sobie kupić i igły, chociaż pociski księżycowe będą wystrzeliwane przed spotkaniami „szczytów” i nie będzie więcej niż dwie osoby i pół na każdy pokój w Moskwie i kłozety nie będą cuchnąć w „pałacowcach” wykładanych marmurem, i nie trzeba będzie strzec granic ogniem i mieczem, bo najszczęśliwшему imperium świata nie będzie grozić katastrofa spontanicznego wyludnienia po likwidacji straży pogranicznej MVD. Jak się zdaje bolszewików najbardziej dotknęła chińska arogancja właśnie w „teoretycznej” dziedzinie. Za to przedwczesne wyrwanie się z „komunami” Chińczycy musieli ciężko zapłacić i płacić. Tym bardziej, że różne „skoki naprzód” w technice swoją drogą, a ciągle jeszcze trwająca zależność od sowieckiej pomocy tech-

nicznej swoją. Temu raczej aniżeli wszystkim innym czynnikom należy przypisać serię niepowodzeń chińskich na arenie międzynarodowej. Musieli przyznać się publicznie do głodu, do gospodarczego niepowodzenia komun i do „odchyleń od linii” w polityce mniejszościowej. Bo i w tej dziedzinie Pekin był zdania, że przewyższył Moskwę, swoją główną — i jedyną — współzawodniczkę do panowania nad Azją.

SPRAWA mniejszości narodowych w Chinach jest niezmiernie skomplikowana. Państwo chińskie na przestrzeni tysięcy wlebiało w siebie biologicznie sąsiadów, tak wrogich jak i przyjaznych. Np. dziś w Mandżurii nie ma Mandżurów prawie zupełnie. Może najwyżej 2 do 5 proc. ogólnej ilości ludności tego kraju. Resztę zalała masa chińska. W teorii politycznej Chin komunistycznych proces biologicznego niszczenia słabszych narodów nazywa się ozdobnie „Zasadą Harmonijnego Łączenia się Pięciu Kolorów”, żółtego, białego, czarnego, czerwonego i niebieskiego. Żółty oczywiście jest symbolem Chin Właściwych, czyli rasy Han a czarnym oznaczeni są Tybetańczycy. Trzeba tu podkreślić, że sztandar Chin Republikańskich, wprowadzony po upadku cesarskiej dynastii mandżurskiej w 1912 r., składał się z podłużnych pasów tych właśnie kolorów.

Ale przed paru laty Centralny Komitet Chińskiej Partii Komunistycznej, czy może raczej sam Mao, jegośmość o nieprzeciętnych walorach intelektualnych, „odkryli” nagle, że mniejszości narodowe istnieją mimo wszystko w Chinach. W ubiegłym roku Radio Pekin podkreśliło z racji uroczystości 1 maja, że w Pekinie brało w nich udział 300 przedstawicieli 30 odrębnych mniejszości narodowych, jak Mongołowie, Hui, Tybetańczycy, Yi, Czuang, Miao, Yao i Kozacy, żeby wymienić tylko najważniejsze.

W lipcu 1957, w Tsingtao, odbył się kongres „Tygodnia Mniejszości Narodowych”. Uświetnili go swoją obecnością Czu En-lai i Ulanfu, pokazowy „mniejszościowiec” chiński — Mongoł. W sierpniu zaś ubiegłego roku trzecia sesja plenarna 8-go Kongresu Centralnego Komitetu Chińskiej Partii Komunistycznej była poświęcona całkowicie zagadnieniu mniejszościowemu. Jednocześnie odbywało się organizowanie mniejszości w terenie. W maju 1958 odbył się pierwszy ich kongres w Czenctu. Brało w nim udział 204 delegatów, należących przede wszystkim do grup Lolo, Miao, Yi, Ching, Lishu i tybetańskiej. Rasowo są to wszystko ludy o odległej filiacji z Han, Chińczykami południowymi raczej niż północnymi. A raczej nie z Chińczykami w ścisłym, współczesnym tego słowa znaczeniu, co ze składowymi, „przed-chińskimi” elementami Cesarstwa Niebieskiego czyli Państwa Środka. Nauka zachodnia mało co o nich wie na ogół, naturalnie za wyjątkiem Tybetu i Mongolii. Nie jest też wykluczone, że niektóre grupy, jak np. Yao, zamieszkujące Yunnan, południową prowincję Chin, przylegającą do Indochin, są pochodzenia polinezyjskiego i, być może, są odległymi pobratymcami anamickich Moi, legendarnych jeszcze przed stu laty „dzikich ludzi z ogonami” opisywanych w chińskich i anamickich kronikach.

Podstawową jednostką administracyjną „mniejszościową” w Chinach są jednakże nie „autonomiczne” re-

publiki, czy prowincje jak w Sowietach, lecz okręgi: „Czu”, stanowiące część prowincji państwa chińskiego. Formalnie przynajmniej Moskwa pod tym względem jest znacznie liberalniejsza od Pekinu. Nie są też chińskie „Czu” mniejszościowe zastrzeżone dla jednej tylko narodowości. I tak np. niedawno utworzona autonomiczna „Czu” Yi, przynależna do prowincji Czuhsjun, obejmującej lewy brzeg rzeki Cziusza, jest zamieszkała wprawdzie przez Yi, ale nie stanowią oni tam większości liczebnej. Autonomiczna Czu Tali Pai jest zamieszkała przez aż 10 mniejszości narodowych. Ale liczą one razem tylko 1.7 miliona c z.

Autonomiczne „Czu” prawie że bez wyjątku leżą wzdłuż obecnej państwowej granicy Chin. Ludność ich jest z reguły bardzo prymitywna. Tradycje imperiaizmu chińskiego bez względu na ideologie panujące w Pekinie odnosiły się do nich zawsze z najgłębszą pogardą, nie uważając ich właściwie za ludzi.

Komuniści chińscy nie różnią się tu od swoich republikańskich i cesarskich poprzedników. Stąd też nie troszczą się oni nawet o figurowanie „kultury narodowej w formie, a socjalistycznej w treści”, jaką szermują do dziś dnia sowieciarze. Rządowi pekińskiemu chodzi po prostu o znalezienie sposobu na podniesienie wydajności zacofanych gospodarstw okręgów przez schlebienie godności osobistej mniejszości, tradycyjnie tamszonej przez chińską administrację. Stąd też można przyjąć na wiarę zapewnienia Pekinu, że od 1949 r. powstało 2000 nowych przedsiębiorstw przemysłowych — w czym 800 fabryk — w „Czu” mniejszości narodowych.

W Singkiangu, „Nowym Państwie”, czyli po prostu Wschodnim Turkiestanie pod chińską okupacją, w tymże okresie ilość robotników przemysłowych podniosła się do 500 tysięcy, ze 125 tysięcy, które komuniści zastali przy zagarnięciu władzy. W Mongolii wewnętrznej jest ich 60 tysięcy, 12 razy więcej niż w 1949 r. Na stepowym pograniczu północnym: w Czahar, Hulunbuir, Silinghol i w Ulan Czap 20 tysięcy rodzin hodowców bydła zostało zmuszonych do przystąpienia do tzw. kooperatyw produkcyjnych, co — znów wedle urzędowych zapewnień chińskich — znakomicie wpłynęło na przyrost cieląt. W Yunnanie, na południu Chin, prymitywny szcep Kaw został obdarowany zbiornikiem wody i systemem irygacyjnym na wysokości 2000 metrów, ale za to administracja oczekuje od nich uwielokrotnienia plonów i robocizny przy drogach strategicznych. 2 tysiące młodych Tybetańczyków, rzekomo palających miłością do „Chińskiej Ojczyzny” utworzyło „Brygadę Uderzeniową” kopaczy miki. Odbarżono ich wielu orderami i wielokrotnie chwalono w propagandowych audycjach. Chodziło o to, że Tybetańczycy zostali zmuszeni do pracy na wysokości 4 tys. metrów nad poziomem morza, czyli w rozrzedzonej atmosferze, jakiej nie wytrzymują chińscy kulisi.

W każdej okoliczności mniejszości narodowe są używane jako siła robocza tzw. Ludowej Armii Rolniczej, tzn. tych dywizji, które w teorii musiały by być zdemobilizowane. Ale w praktyce są one tylko rozbrajane, obsadzone niewielkimi oddziałami żandarmerii, pewnej z partyjnego punktu widzenia, i są używane do pracy na roli, przy budowach państwowych itd. Podobnie sowieciarze używali Armii Czerwonej w pierw-

szych latach po zakończeniu wojny domowej w Rosji. Obszarem najbardziej ożywionej działalności Ludowej Armii Rolniczej jest pustynia Gobi, 114 warsztatów traktorowych, instalacje elektryczne, rafinerie naftowe i kopalnie węgla kamiennego są tam jej dziełem. Podobnie jak drogi w górach Tien-Szan. Chińskie Ministerstwo Rolnictwa niedawno chweliło się, iż 200 tysięcy hektarów nieużytków zostało zamienionych na grunta uprawne przez Rolniczą Armię Ludową, osiągając wydajność roczną 600 tysięcy ton zboża i 100 tysięcy ton bawełny. Ministerstwo nie dodało oczywiście, że te wspaniałe wyniki zostały uzyskane niewolniczą pracą przetrzymanych żołnierzy i sterroryzowanych mniejszości. Bo terror scentralizowanej administracji komunistycznej bynajmniej się nie zmniejszył w „autonomicznych Czu” mniejszości narodowych. Raczej wprost przeciwnie. I tak „kampania przeciw szowinizmowi” została rozszerzona we Wschodnim Turkiestanie, szczególnie w rejonie Urumczy. Wiec, „pociągające” miejscowy nacjonalizm” zorganizowali aktywiści partyjni w Kweiczo, Yunnan, Czinghai, Kansu, Honan, Hopei i Kirin. Czasami komunikaty radia pekińskiego dowodzą pośrednio, że nie zawsze kończyło się na wiecach by przekonać niesforne mniejszości o miłości jaką darzy je „Wielki Brat” — Chiny. I tak dowiadujemy się, iż w wielu „autonomicznych Czu” kadry partyjne „zdruzgotały niewielkie antysocjalistyczne grupki i klikki”, podczas gdy mniejszościowi towarzysze powzięli odpowiedzialne kroki dla „wzmocnienia solidarności”. Dowiadujemy się też, że Yi zostali „wyzwoleni” dopiero w r. 1957. Mniej-

(Dokończenie na str. 8)

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

Mięsne paczki wolne od cła

Dostawa w Polsce w ciągu paru dni!

Duński pierwszorzędny schab i bekon (nie w puszkach):

Zestaw M/1 Wędzony schab
4 lbs 8 ozs £ 2. 5. 0
Zestaw M/2 Wędzony schab
9 lbs £ 4. 8. 0
Zestaw M/3 Wędzony schab
4 lbs 8 ozs
Bekon prima
2 lbs 3 ozs £ 3. 6. 6

Mięsa w puszkach:

Zestaw M/5 Wagi netto:
Corned beef 12 ozs.
Gulasz 1 lb 14 ozs.
Cielęcina w galarecie
1 lb 14 ozs.
Pasztet 8 ozs.
Wieprzowina 15 ozs.
Ozór wołowy 1 lb 15 ozs.
Parówki 9 ozs.
Szynka 1 lb 14 ozs. £ 4. 4. 0
Zestaw Z/14
Szynka 4 lbs £ 2. 7. 0

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

Tazab House,
22 Roland Gdns. London,
S. W. 7. Tel. FRE 3175



Józef Czapski

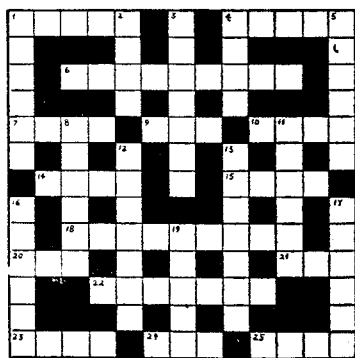
PRZY wieszaniu obrazów, oczywiście. W tej bowiem pracy, w Gallerii Grabowskiego, na Chelsea, przyszedłem artyście przeszkadzać. „Miex vaut l'accrochage que le vernissage” pomyślałem sobie, przewidując nie bez racji, że na tym drugim będzie i tłok i osobistości i konkurencja prasowa (polska i angielska) i generalne a gratisowe cmokanie.

A jednak, nawet w atmosferze postukiwania młotkiem i przynierzania płócien na ścianach grozi takiej przeznaczony do druku rozmowie sztuczność, reporterska maniera, banał. Kto wie, czy gdyby nie tamto „Pole Kapusty”...

Wisiąło ono w naszym mieszkaniu w Warszawie, na pustej zupełnie ścianie biblioteki ojca, w której bardzo często pisałem szkolne zadania.

Jak ogromna większość Polaków urodzonych gdzieś między rokiem 1920 a 35, nie lubię wspomnieć. To dzisiaj wychodzi mi jednak naprzeciw, uśmiechnięte i spokojne. Pamiętam, że kiedy znudzony lekcyjami podnosiłem oczy na pejzaż Józefa Czapskiego (z grupy „kapistów”, jak mi wtedy tłumaczono), zalany zachodzącym słońcem zagon k jarzył się naturalnie z wyjazdem, wsią, z całą fascynacją polskiego lata.

KRZYŻÓWKA Nr 345/59



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) są istotną częścią bramy; 4) wieża; 6) część klasztoru; 7) król rzymski, następca Romulusa; 9) i 24) coś z laski; 10) warszawski dozorca (wspak); 14) w środku pusta (wspak); 15) nie tu z pierwszą literą alfabetu jest przeszkoda; 18) imię męskie; 20) i 21)



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S. P. K.

NA MARGINESIE ROKU UCHODŹCZEGO

„ROK UCHODŹCZY“ trwają obecnie, ma niewątpliwie jako jedno ze swych zadań przypomnienie opinii publicznej świata zachodniego konieczność znalezienia sposobów i środków dla ostatecznego rozwiązania problemu uchodźczego. Jest rzeczą niewątpliwą, iż stan istniejący obecnie, kiedy wielotysięczne rzesze uchodźców pozostają w obozach — nie powinien istnieć. Drogi rozwiązania tej klęski społecznej szukać należy w pierwszym rzędzie w solidarnym wysiłku zamężnych państw demokracji zachodnich, które, bez większego uszczerbku dla swego potencjału gospodarczego, mogłyby przyjąć na siebie ciężar utrzymania tych, co bez swej winy, znaleźli się bez domu i bez środków utrzymania.

Ta prosta, zdawać by się mogło, zasada w praktycznym swym wykonaniu nasuwa wiele trudności i zahamowań, doprowadzając do smutnej konstatacji, iż szumne hasła pozostają hasłami, a życie idzie swoją, w dużym stopniu wytyczoną egoistycznymi względami, drogą.

Rzeczą najistotniejszą w całym tym bolesnym zagadnieniu jest fakt, iż z biegiem lat problem uchodźczy został ogromnie zwężony i dziś ogranicza się głównie do zajęcia się tym jego wątkiem, który technicznie nosi nazwę „hard core“, a więc tymi uchodźcami, których osiedlić się nie dało. Nie jest natomiast przedmiotem dyskusji publicznej sprawa najważniejsza, leżąca u podstaw samego problemu — kwestia przyczyn, które stwarzają problem uchodźczy. Pomijanie milczeniem tych momentów równa się niechęci spojrzenia prawdzie w oczy. Dokąd bowiem będą tolerowane na świecie systemy totalitarne, systemy gnębienia jednostki ludzkiej — dopóty nie rozwiąże się trwale problemu uchodźczego. W dobie dzisiejszej czynniki międzynarodowe mają do czynienia z trzema grupami emigrantów politycznych, którymi muszą się zajmować — „Białymi Rosjanami“ w Chinach, uchodźcami z okresu II wojny światowej i stale płynącą falą tzw. „nowych uchodźców“, uciekinierów spod narzucanych narodom Europy środkowej i wschodniej reżymów komunistycznych. Jeśli więc nadal będzie trwał przekonanie, iż zagadnienie uchodźców da się ograniczyć do kwestii znalezienia im miejsca osiedlenia i danie możliwości wejścia w ramy życiowe kraju, który ich przyjął z przychylnym okiem na aspekt polityczny tego problemu — sprawa będzie nadal rozwiązywana polowicznie. Istota rzeczy leży w konieczności usunięcia przyczyn, a nie w dążeniach do zalecania najbardziej rzucających się w oczy skutków.

Ta myślowa niechęć do pamiętania że uchodźstwo jest zagadnieniem w pierwszym rzędzie politycznym, a nie jedynie społecznym — prowadzi do wielu fałszywych ocen i błędów w doborze metod i środków działania. Przypomnijmy sobie lata powojenne — okres działania nieświeżego UNRRA. Doktryną dominującą w owym czasie była repatriacja. Do tego celu powołana została UNRRA i mimo, że główne jej działania przypadły na okres politycznie całkiem odmienny od tego, w jakim działalność UNRRA była ustalona — plan początkowo

wykonywany był tak, jak gdyby w Europie środkowej i wschodniej nie zaszło takiego — co było sprzeczne z interesami i wolą ludności tych krajów. Następca UNRRA — International Refugees Organisation (IRO) pracowała w innym już nieco duchu. Zdawano sobie sprawę z tego, że znalazła się masa uchodźcza, która mimo wszelkich nacisków administracyjnych, których funkcjonariusze UNRRA nie szczędzili — do kraju powrócić nie będzie chciała. Doktryna „repatriacji“ zastąpiona została dotkryną „osiedlenia“. Z punktu widzenia humanitarnego był to niewątpliwie znaczny krok naprzód. Niestety — aby plan swój wykonać, IRO musiało znaleźć poparcie i współpracę ze strony państw, które uchodźców mogły przyjąć. I znów zagrał egoizm i krótkowzroczność. Państwa współdziałające z IRO godziły się nie tyle na przyjęcie uchodźców, ile skłonne były dopuścić na swój teren potrzebną im siłę roboczą. Stąd działalność komisji rekrutacyjnych opierała się głównie o kryteria wymagań rynku pracy. Poza zainteresowaniami komisji rekrutacyjnych pozostali więc ludzie, którzy z uwagi na ich wiek, stan zdrowia, czy zawód nie odpowiadali postawionym warunkom. Praktyka ta doprowadziła do takiego stanu rzeczy, iż na terenie Niemiec pozostawiono rzeszę uchodźczą, nieinteresującą z punktu widzenia zatrudnienia w krajach szukających siły roboczej. A przecież pozostawienie uchodźców na terenie, na którym w czasie wojny wiele przecierpeli i byli przedmiotem poniżania — było już samo w sobie postępowaniem niehumanitarnym. Skazanie tych ludzi, przeważnie chorych i niezdolnych do pracy na korzystanie z opieki społecznej państwa niemieckiego — stało się powodem wytworzenia się u wielu z nich, zrozumiałych z punktu widzenia humanitarnego, kompleksów i pogłębiło uczucia krzywdy, opuszczenia i zawodu.

W praktyce międzynarodowej wytworzyło się przekonanie, że osiedlenie jest zakończeniem, rozwiązaniem problemu uchodźców. Od momentu osiedlenia kwestia uchodźcza staje się domeną państwa, które przyjęło uchodźców na swój teren i zgodziło się na ich osiedlenie. Dalszym krokiem miało być wchłonięcie ich przez społeczność, wśród której przyszło

im żyć. Przejawem tej doktryny stał się fakt, iż powołany przy UNO urząd Wysokiego Komisarza do spraw uchodźców nie został wyposażony w żadne poważniejsze środki finansowe, ani też nie uzyskał żadnych istotnych uprawnień do działania. Na skutek tego Wysoki Komisarz do spraw uchodźców nie stał się obrońcą ich praw i interesów, gdyż stworzenie takiego stanu rzeczy i wnałoby się z utrzymywaniem kwestii uchodźców jako problemu międzynarodowego.

To krótkie spojrzenie w przeszłość jest pouczające, bo daje możliwość właściwej oceny tego, czym „rok uchodźczy“ właściwie jest. Rola jego jest z konieczności ograniczona do załatwienia fragmentów kwestii uchodźczej — rozładowania ośrodków zmasowania uchodźców. Ścisłej mówiąc — jest to okres zbierania funduszy na tę akcję — przy braku nawet sprecyzowania planu, jak rozładowanie to ma być przeprowadzone. Społeczność polska z uwagi na dużą ilość Polaków pozostawionych na terenie Niemiec w wyniku odrzucenia ich od emigracji — musi się tą sprawą bardzo interesować i czuwać nad racjonalnym jej rozwiązaniem.

Konkludując, stwierdzić należy, iż społeczność polska i z uwagi na swe sprawy i z uwagi na solidarność uchodźczą w inicjatywę „roku uchodźczego“ widzi myśl zdrową, której wagi nie należy niedoceniać. Jednak nie może uznać za wystarczające zamykanie problemu wyłącznie do kwestii znalezienia terenów osiedlenia dla tych, którzy jeszcze osiedleni nie zostali. Dalej — błędne wydaje się mniemanie, że z chwilą osiedlenia kończy się międzynarodowy aspekt problemu uchodźców. Wiele przyczyn, z których względów politycznych są najistotniejsze, skłania się na to, iż problem ten istnieje nadal — bo istnieją przyczyny, które go wywołują. W konsekwencji wydaje się być rzeczą konieczną wysunięcie postulatu powołania przy Wysokim Komisarzu do spraw uchodźców ciała doradczego, złożonego z przedstawicieli organizacji społecznych uchodźczych i instytucji charytatywnych. Na tej drodze widzimy możliwość rozwiązania problemów uchodźczych w tej skali i rozmiarze, na jaki one zasługują. Do kwestii tej powrócimy w najbliższej przyszłości.

S. Lewicki

CO? GDZIE? KIEDY?

WŚRÓD POLAKÓW W ŚWIECIE

Afryka Południowa. Po Pretorii, Durban i Cape Town, następna kolejna uroczystość nadania odznak honorowych AK lotnikom afrykańskim, którzy brali udział w lotach nad Polską w ostatniej wojnie, odbędzie się w Johannesburgu.

Argentyna. Z inicjatywy p. Witolda Walentynowicza, długoletniego prezesa PMS powstał w La Granja stały ośrodek wycieczkowy dla dzieci. Obejmuje on ok. 4 i pół ha powierzchni, jest położony nad rzeczką i w okolicy ładnie zadrzewionej. Dzięki realizacji tego projektu, odpadnie trud szukania każdego roku miejsca na kolonię dla dzieci. Poza tym, w warunkach ustabilizowanych, będzie można łatwiej krzewić pracę

wychowania młodzieży w duchu tradycji polskich.

Zespół dramatyczny SPK w Buenos Aires „Nasz Teatr“ dał w końcu ub. miesiąca kilka przedstawień sztuki Jacinta Benavento „Brutalna Siła“.

Ministerstwo Robót Publicznych Buenos Aires wydało wydanie książki inż. Władysława Różyckiego, poświęconą projektowaniu mostów żelazobetonowych.

Szwajcaria. Akcja zbiórkowa na pomoc repatriantom polskim z Rosji dała w wyniku 5950 fr. szw. Pozwoliło to na wysłanie do Kraju paczek

GRANICA POLSKOŚCI

Ja: Ktoś powiedział, że granica polskości kończy się na 1500 funtach rocznie. Myśląc o tym nieraz, dziwię się zjawisku, które nazywam dezercją z kręgu polskiego życia zbiorowego. Ty, na przykład, jesteś kierownikiem dużej firmy w tym kraju, opływasz w dostatki, posiadasz zasób wiedzy, zdolności organizacyjne. Cóż z tego, kiedy jesteś jak satelita, który wypadł z orbity. A takich dziesiątki, setki...

On: Krótko mówiąc, jestem złym Polakiem.

Ja: Ironia syczy się z ciebie, jak krew z zarzynanego cielęcia. Ani przez chwilę tak nie myślałem. Ty przecież nie działasz na naszą szkodę. Wolisz tylko „wspaniałe odosobnienie“, patrzenie na wszystko, co się wśród nas dzieje z przyzwyczajoną odległością. Krótko mówiąc, jesteś zojbojętnym Polakiem.

On: Czy próbowałeś kiedy znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się dzieje?

Ja: Próbowałem, tylko...

On: Tylko trudno być prokuratorem i obrońcą w jednej osobie. Słowem, łatwiej ci występować z zarzutami, niż znajdować coś na usprawiedliwienie. Narodowa, swojska cecha.

Ja: Rolę obrońcy pozostawiam tobie, ale to trudne zadanie i skazane na niepowodzenie.

On: Przed chwilą postawiłeś mnie w roli oskarżonego, a teraz każesz mi występować w charakterze obrońcy. Coś tam nie w porządku z twoją znajomością praktyk sądowych.

Ja: Nie, mój drogi, mówiłem o wielu, bardzo wielu. O tobie wspominałem tylko mimochodem, przykładowo. Ale, dotykając sedna rzeczy...

On: To znaczy satelitów, którzy wypadli z orbity...

Ja: Właśnie. Jest mała grupa ludzi pracujących na rzecz ogółu i całej rzeszy takich, których...

On: Sprawy polskie ani ziębią, ani grzeją. Sporo w tym przesyady.

Ja: Sporo prawdy. Pomyśl tylko ilu lekarzy, inżynierów i ludzi innych profesji pokończyło studia po wojnie na różnych uczelniach europejskich za pieniądze społeczne, a ilu z nich zwróciło zaciągnięty dług. Żenująca

CZAR MUNDURU

W jednej z księgarni londyńskich starszy pan chce kupić „coś dla małego chłopca“, ale jakoś nie może się zdecydować. Widząc to, właściciel księgarni postanawia przyjść mu z pomocą.

— A może pan weźmie „Wspomnienia niebieskiego mundurka“ Gomułickiego, czarująca książka.

— Nie, panie, zawsze byłem wrogiem Hallera i nie zamierzam karmić mego wnuczka taką lekturą.

łącznej wagi 580 kg. w tym ok. 30 kg. lekarstw.

W Rapperswilu otwarto 25 paźdz. wystawę pt. „Przyjaźń polsko-szwajcarska w ciągu wieków“. Wystawa zawiera szereg eksponatów z uniwersytetów, bibliotek i archiwów szwajcarskich.

W. Brytania. 24 paźdz. dokonano w Manchesterze poświęcenia kościoła polskiego, zakupionego za cenę £8000 od walijskich metodystów. Poświęcenia dokonał biskup Andrzej, Jerzy Beck, gospodarz diecezji salfordzkiej, na terenie której znajduje się świątynia. Obok kościoła św. Stanisława w Londynie, jest to druga świątynia polska w Anglii.

Byli żołnierze 5 Dywizji Kresowej obchodzili w Londynie 18 rocznicę powstania Dywizji w Rosji.

statystyka. Ilu kupców dorobiło się na polskiej biedzie, na tych paczkach skwapliwie wysyłanych do kraju, na przysyłaniu rodaków do swojskiej kiełbasy, kapusty i grzybków. A dalej, aptekarze, adwokaci, właściciele przedsiębiorstw itd. Spróbuj odnaleźć ich nazwiska w naszych organizacjach społecznych, a przekonasz się, ilu ich tam jest.

On: Wypowiadasz poglądy spóźnionego idealisty. Czasy się zmieniły. Dumi narodowe, wybujałe patriotyzmy, gotowość do ofiar nie są już tak modne jak dawniej. Ludzie pragną przede wszystkim spokoju, dobrobytu i przyjemności życia codziennego. Reszta znacznie mniej ich obchodzi. Tak jest, z małymi wyjątkami, na całym świecie.

Ja: Nie widzę związku między tym co powiedziałeś, a obojętnością wobec życia organizacyjnego. Jedno drugiemu nie przeczy.

On: Ale i nie idzie w parze. Weźmy mnie, na przykład: Po pracy, która zabiera mi dużo energii, szukam odpoczynku, odprężenia, świętego spokoju, a ty każesz mi przychodzić na jakieś zebrania, na których będę ziewał z nudów, albo radził nad wzniosłościami, z których i tak nie konkretnego nie wyjdzie.

Ja: Przypuszczam, że wielu ludzi myśli podobnie jak ty, choć z drugiej strony zebrania są formą wzajemnego porozumiewania się w sprawach obchodzących całe społeczeństwo lub jego część i dlatego muszą się czasem odbywać. Tylko że czynny udział w życiu społecznym, to niekoniecznie chodzenie na zebrania.

On: Oczywiście, bo są jeszcze inne tortury, np. zbiórki publiczne. Przez okrągły rok otrzymuję apele o datki na skarby „osiwiały, inwalidów, starców, sieroty, paczki dla chorych, repatriantów, kacetowców, harcerzy, studentów, aktorów, dzieci z Niemiec i Bóg wie na co. Każą mi płacić w kościele, w klubie, w teatrze...

Ja: Ty zaś, człowiek z zasadami, wspaniałomyślnie wrzucasz raz do roku na 3 maja szylinga do puszeki, patrząc przy tym na osobę kwestującą jak nieboszczyk na spadkobiercę.

On: Dowodzi to tylko, jak niepopularne jest owo nieustające dobieranie się do cudzej kieszeni. W dodatku, nie mam żadnej pewności, czy pieniądze moje będą użyte we właściwy sposób. Za dużo mieliśmy gorszących przykładów w przeszłości.

Ja: A więc chiński mur obojętności, którym się otaczasz, powiększa się jeszcze o zarzut braku zaufania. To wszystko może być czasem prawdą, czasem zmyśleniem, ale nie zmienia faktu, że każdy z nas, obok własnego życia, własnych trosk i radości, powinien mieć również swój udział w życiu społecznym. Powiedz mi, co wart jest człowiek, który na widok biedy polskiej przechodzi na drugą stronę ulicy?

On: Mówisz jak fabrykant goryczy. W rzeczywistości, ogół naszego społeczeństwa jest głęboko przywiązany do wszystkiego co polskie. Przyznaję, że pewien odsetek ubywa z ksiąg metrykalnych polskości, ale to proces normalny, bo żyjemy poza własnym krajem. Ołbrzymia większość jednak myśli i czuje po polsku. I to jest najistotniejsze. Co nam jest jednak bardzo potrzebne, to wzorowa ekipa przywódców społecznych, rzetelne przykłady pracy, dynamizm i atrakcyjność ośrodków naszego życia zbiorowego.

Ja: Rozmowa ta przyniosła nam obu dużą korzyść: mnie spadł z serca kamień niewiary, a tobie ubyło kilka uprzedzeń. Idźmy więc odtąd tą samą drogą. Może na niej spotkamy słabszego brata, któremu trzeba będzie pomóc...

A. Czuliński

Przy którejś kolejnej próbie ataku Gordiejew strzelił parę razy ze zwykłego karabinu. Zrozumiano, że kulomiot nawalił, albo kończy się amunicja. Był to tylko podstęp. Gdy wybawieni z gęstwy, ruszyli ponownie do szturmowania naraz z kilku stron, zasnali niespodzianki. Tylko człowiek obdarzony tak niezwykłą siłą, mógł błyskawicznie przenosić ciężki kulomiot od jednego okienka do drugiego i razić szturmujących, zanim dobiegli. Nie było sposobu, aby go wziąć ręcznym bojem.

Dopiero trzeciego dnia sprowadzono polowe działko. Sotnik zabił i poranił paru żołnierzy z obsługi. Pierwszy pocisk nadwyrężył wieżyczkę na dachu, drugi wzniesił pożar. Gordiejew zszedł ze strychu na piętro. Wiedział, że to koniec. Mógł jeszcze strzelać z okna do nacierających od czoła, ale już słyszał, jak na dole wylamują drzwi i okna. Pierwszych, którzy wpadli na schody, poszarpały wybuchy granatów. Dwukrotnie ranny sotnik drogo sprzedawał swoje życie. Jeszcze parę razy zaterkotał karabin maszynowy, już zacinający się i niecelny. Potem, w nagłe zaległy ciszy pojedynczy strzał. Wpadli do pokoju. Gordiejew siedział bezwładnie w fotelu z naganem w rękę. Kula przebiła mu skroń. Na małym stolczku naprzeciw stała fotografia uśmiechniętej dziewczyny w stroju siostry miłośniczką. Gruby warokcz na piersiach. Obok fotografii bukiet czerwonych tulipanów. Sotnik zastrzelił się, patrząc w oczy Luby Lilicynej.

Zdołano ugasić pożar, pozabierano broń i najcenniejsze przedmioty. Zdobyte domu kosztowało dwunastu zabitych i kilkudziesięciu rannych. Zwłoki pozostawiono w spokoju, zbyt zaimponował bohaterowi opór Gordiejewa, by pastwić się nad trupem. Dowódca oddziału zdobył się nawet na gest, kazał sprowadzić popa. Sotnik spoczął w poświęconej ziemi, miał trumnę i żałobne pienia.

Staś pamiętał dobrze, jak wielkie wrażenie wywarła ta samotna walka w całym mieście. A później, jak wynika z opowiadania Grizy, powstała dokoła niej niemal legenda. Gordiejew powraca do swej opustoszałej sadyby i chroni jej przed natrętami.

— Cóż się tak zamyślił?

Chłopiec ocknął się.

— Tak, przypominałem sobie, jak to wtedy było po przyjęciu bolszewików.

— Było, kunak, i spłyło. Lepiej myśleć o tym, co dalej. Chcesz, wyrwij od razu. Albo zaczekaj, aż chałupę oporzadzimy. Szura dostarcza ci żarcia — wytrzymasz. Potem zacznijmy wojować. Co?

Staś wahał się przez chwilę.

— Widzisz, nie bardzo byłoby ładnie, gdybym sam uciekał. Tu paru jeszcze wybiera się. I chcieliby bardzo, żebyś ich do ferajny przyjął. Kosookiego Stienkę pamiętasz?

— Rudy, z bielmem? Ten co na ciebie zawsze naskakiwał, a potem sztafę zawarliście? W komyszach też był. Pewnie, że pamiętam.

— I jeszcze dwóch: Barnaba i Tierioszka. Starsi ode mnie... Też chcieliby. Może byś im pozwolił zacząć się o melinę...

— Melinę dopalała się z sykiem. Zaskwierczał knot, rozlała się stearyna, ułomień zahybotał rozpaczliwie, jak zestrzelony w locie ptak, i zgasł. Zapadł całkowity mrok. Aszwajanc młasnają wargami.

— Co ty, Stasiu, myślisz, że ja tu przyszedłem jakąś bandę organizować? Mam to i owo do załatwienia, a potem chodzę do Rostowa. Tamci mi do niczego nie potrzebni. Chcą uciekać, niech uciekają.

— Uciec nie trudno. Choćby zaraz. Tylko że bez dobrej meliny nigdzie się nie schowają. Wylapią ich po paru dniach. Stienka trzy razy uciekał. Stemplem od karabinu go bili. Pokazywał mi plecy — posiekane jak befsztyk. Teraz to by go chyba na śmierć zakatowali.

Aszwajanc nie odpowiedział. Trzasnął dwa razy zapalniczką, zaświecił ogień papierosa.

JOZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Do naszej chałupy ich nie wpuszczę. Za dużo byłoby talatajstwa. Im większa banda, tym łatwiej o wyspę. A niechby mnie złapali, biciem się nie wykręcę. Mnie, bracie, w takim razie bez żadnych ceregieli do ściany przyłożą. Nawet i sądzić nie będą — zaoiczny wyrok dawno wydany.

Gdy ogienek rozżarzał się, z mroku występowały grube wargi i potężny nos Ormianina. Podnosił brwi, jakby wyrażając całą twarzą najwyższe zdumienie.

— A wiesz, co mi przyszło do głowy...? Wartoby cały ten wasz Dietdom na cztery wiatry rozpedzić. Kostiakiem to już bym sam się zajął. A szczeniaki niech idą, gdzie ich oczy poniosą. Te twoje koleżki mogliby, póki co, w porcie przykucać. Ilu ich jest? — trzech? To by byłyby takie trudne. Albo w jaskini na Urwisku Samobójców. Pamiętasz, jakieśmy się tam przed odejściem w komysze naradzali?

Strzepnął popiół, mocno zaciągnął się, roześmiał.

— A jakby Dietdomu nie było, to choćby wylapali znowu, dokąd ich wsadzą? Ot, pomysł! Griszka Aszwajanc nie w ciemnie bity.

— Co ty... Dietdom chcesz zniszczyć? Jak?

— O to się nie martw. Znajdzie się sposób.

— Bo tu... już ci mówiłem... także dziewczyny są.

— Dziewczyny? To i co? Może także i dziwki mam do meliny zapraszać?

Staś chciał wspomnieć o Ninie Bachmietowej, ale zbrało mu odwagi.

— No, stary kunaku, ja bym z tobą i całą noc przegadał, ale ten kucharz mi radził, żeby za długo nie zasiadywać się. Będzie czas na pogaduszki. Wracaj do łóżka i przyjemnego śpiu. Forsę od Szury otrzymałeś? Wystarczy?

— Wystarczy. I szalenie ci dziękuję za wszystko. A z kucharzem jakęś to załatwił?

— Ma się swoje chody. I on taki kucharz, jak ja kapelmistrz. Przykucał tu, bo nie ma widoku i ma co żryć.

Uściskał go potężnymi łapami.

— Bądź zdrow! Niedługo już twego czekania. Szurka też się niecierpliwi, radaby ci buziaczka użyczyć. I chyba nie tylko buziaczka. My z Awdotienką zabrali się do roboty na całego, będzie chałupka na glanc. Kto wie, może Szurczka też zechce jakiś czas zamieszkać, jak przed dwoma laty w komyszach. Tylko że wtedy to była ciepła podfruwajka, a teraz pannica na gazie. Jak to się mówi, na pełnych obrotach. Zanim mi łeb utną, jeszcze bym chciał na waszym weselu leżginkę zatańczyć. I przez te niewiele dni, co zostało, nie daj się nikomu sprokocować. Niech gadają, co chcą, — ty cierp. Potakuj nawet, pokorę i chęć im okazuj. A tu masz moją rękę i słowo: — Ich dni, tego Kostiaka niby, i drugiego... jak mu?

— Chrapugin.

— ...ich dni już są policzone. Ichni Lenin, ani żaden Mahomet tych dni nie liczył, tylko ja, Griszka Aszwajanc, Ormianszka, kaukaski bandyta i mściciel za ludzkie krzywdy! Jeszcze raz podał mu rękę.

— Salam alejkum, kunak! Idź pierwszy. Ja chwilę przeczekać i zaraz się do ciebie wysmyknę.

Drzwi od sypialni przeraźliwie zaskrzypiały, gdy wchodził. Rozpląszczył się na podłodze z bijącym sercem, nasłuchiwał. Nikt się nie odezwał, nikt ze śpiących nie podniósł głowy. Barnaba wyskoczył z łóżka.

— Długoście gadali! — odezwał się grubym szeptem. — I co?

20)

— Wszystko w porządku. Trzeba jeszcze parę dni zaczekać. Jutro dokładnie wam opowiem.

Szybko rozebrał się, naciągnął koc na głowę i natychmiast usnął.

Griszka mówił prawdę. Istotnie z pomocą Awdotienki ciężko pracował nad oporzadzeniem meliny. Bosman początkowo opierał się, ale Aszwajanc z miejsca go zakrzyżczał.

— Przyłóż ramienia, czarnomorski bohaterze. Siedzisz tu, gnijesz, durnymi myślami się trujesz. Zagryziesz się na śmierć, albo wątroba ci ze złości nawali. A tak przy robocie rozerwiesz się i zaraz inaczej na świat popatrzysz.

Marynarz mruczał, aż wreszcie zrezygnował z oporu. Griszka wystarzał się o narzędzia, gwoździe, stolarski klej i wszystko, co było potrzebne. Awdotienko trochę znalazł się na stolarcze, więc objął kierownictwo. Powstawiali brakujące deski w podłodze, zdarli stare, zapluskwione tapety, oczyścili ściany, zabrali się do reperacji resztek mebli. Parter miał cztery spore pokoje, nadto alkowe, kuchnię i biegnący środkiem korytarz. O jako takim umeblowaniu całości nie było mowy.

— I nie potrzeba — mówił Ormianin. — Starczy to, co jest. Ty będziesz spać na górze. Ja z kunakiem w jednym pokoju się rozmieścimy. A w drugim...

Nie dokończył, co będzie w drugim. Ale, że zniknął po nocach, marynarz rychło zwąchał, co się święci. Zmilczał przez kilka dni, wreszcie zagadnął wprost.

— Gdzie ty się, Griszka, brodzisz? Do dziwek latasz? Uważaj, żebyś jakiego nieszczęścia nie wylatał.

— Nie bój się, pod zamknięciem siedzą, na ulicę łba nie wychylają. I nieochota im iść na tę ulicę. Przedtem się poniewierały, a teraz jeść mają co i dach nad głową.

— To, widać, dla nich ten drugi pokój szykujesz? Ile ich, dwie?

— Jakbyś zgadł! Z głodu zdychały, za marny kawałek chleba hańbiły się. A teraz zadowolone, jedzą jak za najlepszych czasów, odpasają się zacynają. W oczy pokornie mi patrzą, nadskakują... „Griszka, gołabeczkę... kochany Griszka...”. A ja, brachu, jak ten turecki basza między nimi.

— Baby w melinie — pierwszy krok do zguby.

— Nie kracz! Nie twoja głowa! Raz tu przyjdą, już się nigdzie krokiem nie ruszą. To są lisenki z inteligencji, im też z milicją mieć do czynienia niesporo. A gospodarstwem też ktoś musi się zająć. Twoje gotowanie już mi dziurkami od nosa wylazi. A Kławdia wczoraj mi się pochwaliła, że świetnie na kuchni się zna. Będziemy, bohaterze, jedli lepiej, niż ojciec ihumen za cara Nikołaja. Dziś wieczór zostanie, cysternę musimy wyczyścić. Za dnia nie można, bo jeszcze kto dostrzeże.

Jednej nocy na oporzadzenie cysterny okazało się za mało. Trzeba było zeskrobywać wodorosty, tworzące grubą skorupę na cementowych ściankach, wybierać gęsty szlam. Utrudziło się przy tej pracy i ubrudziło, ale nie było innego sposobu. Awdotienko kłął prawie bez przerwy. Ormianin śmiał się, słuchając wielopiętrowych marynarskich przekleństw.

— Od tego to wy, marynarze, jesteście jedyni. Mamusie wszystkim porozstawiać — od tego zuchy. A ot, żeby bolszewicką swolotę wykończyć, to jużście rady nie dali.

— Jeszcze nie koniec — odpowiedział ponuro bosman. — Jeszcze się poprobujemy.

— A jakże! Pochowaliście się po dziurach, jak szczury. Trzeba było za komunę się brać w ziemie tamtego roku, jak krzeszadecy powstałi. A i teraz... Kozacy po stanicach się biją, stęp w ogniu stoi. Na co czekacie? Dlaczego portu nie opanujecie? „Jastrząb” przy molo przycumowany, wystarczyłoby wypłynąć na redę i miasto wziąć pod armatnie lufy. Idź do portu, spróbuj pasiaście koszulki podburzyć. Co, nieochota?

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. Marynarka wojenna, dowodzona przez kontradmirała Studzińskiego, który podeszał wypadków październikowych przebywał w Rosji, składa się obecnie, podług znanego rocznika floty „Janesa”, z następujących jednostek: — niszczycieli „Błyskawica” i „Grom”, po 2.160 ton, — niszczyciela „Burza”, 1.515 ton wyporności, — 6 eks-sowieckich okrętów podwodnych typu M-5 po 350 ton, nazywanych „Kaszub”, „Krakowiak”, „Kujawiak”, „Kurop”, i „Podhalanin”, — 1 okręt podwodny „Orzeł” o wyporności 1.092 ton, — 10 eks-sowieckich polawiaczy min po 530 ton, między innymi „Los”, „Bóbr”, „Tur” i „Zubr” — 4 eks-sowieckich polawiaczy przybrzeżnych po 215 ton, mianowicie „Delfin”, „Foka”, „Mors” i „Zodiak”, — 8 eks-sowieckich łodzi patrolowych po 300 ton, m. i. „Groźny”, „Wytrwały”, „Zręczny”, „Zwinny”, „Zwrotny” i „Nieugięty”, — 9 małych polawiaczy przybrzeżnych po 130 ton, także eks-sowieckich, nazywanych „Albatros”, „Czapla”, „Jaskółka”, „Jastrząb”, „Kania”, „Kondor”, „Kormoran”, „Krogulec” i „Orlik”, — 4 małych polawiaczy przybrzeżnych po 140 ton, także eks-sowieckich, mianowicie „Czajka”, „Mewa”, „Rybitwa” i „Kompas”, — okręt hydrograficzny „Koziorożec” (219 ton), — 8 eks-sowieckich łodzi torpedowych po 40 ton, — 2 eks-brytyjskich ścigaczy po 25 ton, — 12 kutrów motorowych po 43 tony, — 1 kutra mo-

torowego o wyporności 74 ton („Błyskawiczny”), — okręt szkolny „Gryf”, (dawniej „Zetempowiec”) i „Opole” 1.959 ton wyporności, — okręt szkolny „Iskra”, 560 ton, dobrze nam znanego z czasów przedwojennych, — okręt szkolny „Dar Pomorza”, 1.561 ton, tak samo dobrze znanego, — ropowca „Stutthof”, mającego 450 ton, — oraz wodotankowca o nieznanym nazwie.

Czy drugi eks-sowiecki niszczyciel klasy „Skoryj” o wyporności 2.200 ton został już także przekazany polskiej marynarce wojennej, nie jest pewne. Tak czy inaczej okręty pochodzenia sowieckiego stanowią lwia część jej jednostek, bo spośród wymienionych bojowych okrętów tylko Błyskawica i Burza wchodziły w skład naszej przedwojennej floty. Dość trzeba, że rocznik „Janesa” nie wymienia trzech naszych przedwojennych okrętów podwodnych „Ryś”, „Sep” i „Zbik”, które wróciły w 1946 do Gdyni ze Szwecji, gdzie były internowane.

Skład polskiej marynarki wojennej jest wprawdzie większy niż przed wojną, ale jej jakościowy skład jest gorszy. Olbrzymia większość okrętów zdolna jest tylko do działań przybrzeżnych na Bałtyku.

Za to polska flota handlowa jest obecnie niemal trzykrotnie większa niż przed wojną, obejmowała bowiem na początku br. 148 statków o łącznej wyporności 324.000 ton. Z tej masy mają ponad 10.000 ton tylko 2, mianowicie „Batory” i „Dzierżyński”, 7 ponad 8.000 ton, 10 ponad 7.000 ton, 12 ponad 6.000 ton i 4 ponad 5.000 ton.

INDIE. Stosunki indyjsko-chińskie zaoptymiły się, gdy w dniu 21 października wojska chińskie zniszczyły patrol policji indyjskiej w głębi Ladaku. Poległo co najmniej 10 policjantów indyjskich, a 10 dostało się do niewoli. W związku z zapędzeniem się patrolów chińskich jeszcze dalej w głąb kaszmirskiego Ladaku — oddano całe pogranicze z Tybetem i Chinami pod zarządek wojskowy i skierowano także do Ladaku, Sikhimu i Butanu oddziały wojskowe. Oddziały rzucone do Ladaku składają się przeważnie z Gurkha, Dograsów, Kumaonistów i miejscowych elementów, a więc z ludzi otrząskanych z działaniami w górach i śniegach. Oddziały te nie otrzymały jednak rozkazu wyrzucenia Chińczyków poza granicę tybetańską.

Sytuacja zaopatrzeniowa dywizji chińskiej działającej w Ladaku jest o tyle lepsza, że dysponuje ona nowo wybudowa-

naną drogą rozszadową, biegnącą przez teren kaszmirski z tybetańskiego Gartok do chińskiej prowincji Sinkiang. Po stronie indyjskiej brak dobrych dróg i dostatecznej ilości lotnisk. Na pozostałych odcinkach „frontu”, rozciągającego się na 2.000 mil, panował spokój, choć i tam oddziały chińskie pozostają gdzieś niedziedzie na obszarze indyjskim.

Wobec zbliżania się zimy, która w tamtejszych niezmiernie wysokich górach wręcz uniemożliwia większe działania, nie wydaje się, by w najbliższym czasie obecna sytuacja uległa poważniejszym zmianom. Czy Nehru zdecydował się na poważniejszy wysiłek zbrojeniowy, żądany przez wojskowych i znaczną część opinii publicznej, trudno przewidzieć.

Kage

GŁÓWNA KOMISJA SKARBU NARODOWEGO zaprasza na

WIECZÓR
w 10-cio lecie
Skarbu Narodowego

w Ognisku Polskim, w piątek 13-go listopada br. o godz. 8-mej
Zagajenie: gen. T. Bór-Komorowski
Przemówienie: Adam Ciołkosz
CZEŚĆ ARTYSTYCZNA:
Renata Bogdańska, Jerzy Kropiwnicki,
Ryszard Kiernowski i Marian
Nowakowski — artysta Król. Opery
Covent Garden
Wstęp wolny.

W Kraju opłacają się najlepiej:



Sweterki Duke, dekolt „V”, bez rękaw. ... 8 szt. 48/-
Sweterki Duke, kolo. Polo, z rękaw. ... 6 szt. 50/-
Pasy elast. St. Michael, róż., nieb., czarne ... 5 szt. 46/6
Pasta Kiwi, średn. pudełko, osiąg. 1.600 zł. ... 108 szt. 70/-
Sweterki Karlin, dekolt „V”, 2 kies., zapinany ... 5 szt. 58/-

CENTRALA
WYSYŁ
KOWA

HASKOBA

121, Earls Court Road, London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.

Symbol walki o wolność

(Dokończenie ze str. 1)

trudności stojące na drodze do prawdziwej wolności, do prawdziwego pokonania i do szczęścia wszystkich narodów. Wasyngton, Lafayette i Kościuszko; Pershing, Foch i Piłsudski; de Gaulle, Anders i Eisenhower — są i pozostaną na zawsze symbolami tej wolności i tego braterstwa", zakończył mowa.

Mówcom odpowiedział gen. Anders po angielsku.

„Jestem głęboko wzruszony — mówił Generał — słowami skierowanymi tutaj do gen. Kopańskiego i do mnie. I to tym bardziej wzruszony, że czuję, iż skierowane one zostały do całego narodu polskiego, związanego braterską przyjaźnią z narodem Stanów Zjednoczonych. Czuję się bardzo zaszczycony otrzymaniem Wielkiego Złotego Medalu Legionu Amerykańskiego. Wartość amerykańskiego żołnierza i wybitne kierownictwo amerykańskich dowódców są powszechnie znane wszystkim tym, którzy w czasie ostatniej wojny walczyli u boku Stanów Zjednoczonych. Ale Legion Amerykański, grupujący kombatantów dwóch ostatnich wojen, oznacza coś więcej niż wartość żołnierską. Jest on symbolem tego poszanowania praw człowieka i umiłowania wolności, na których zbudowana jest amerykańska konstytucja i amerykański tryb życia. To umiłowanie i to poszanowanie pobudzają obywateli Waszego kraju do wielkich poświęceń, do poświęcenia życia włącznie. Są oni gotowi podjąć walkę w obronie sprawy sprawiedliwości i wolności gdziekolwiek są one zagrożone.

W tym oddaniu sprawie sprawiedliwości i wolności naród amerykański i naród polski były zawsze zjednoczone. Siła więzów łączących oba narody została wzmocniona czynami, które wywarły wpływ na historię obu naszych krajów. Czuję przeto, że zaszczyt, który mnie dziś spotkał, nie jest moim osobistym odznaczeniem. Jest on wyrazem solidarności miłującego wolność narodu amerykańskiego z narodem polskim, który tej wolności jest pozbawiony, ale który ma głęboką wiarę w przyszłe zwycięstwo swych wielkich ideałów, jakimi są sprawiedliwość i wolność“.

Jako ostatni przemawiał gen. Kopański, który wyraził swe uczucie radości z powodu zaszczytnego wyróżnienia gen. Andersa i siebie właśnie na ziemi francuskiej, przez francuski Oddział Legionu Amerykańskiego. Ma to znaczenie pewnego symbolu, któremu dał wyraz prezes Rueff — więzów nierozdzielnej przyjaźni łączących narody amerykański, francuski i polski.

Po uroczystości dekoracji w salach Legionu Amerykańskiego odbyło się przyjęcie zgotowane na cześć gen. Andersa i gen. Kopańskiego. Wzięło w nim udział ponad 100 osobistości francuskich, angielskich, amerykańskich i polskich oraz przedstawiciele krajów ujarzmionych przez Sowiety.

★

Część pierwsza pobytu gen. Andersa w Paryżu zakończona. Czekają go jeszcze liczne rozmowy, które odbędzie z wysokimi osobistościami francuskimi i amerykańskimi. Po dwóch wypełnionych całkowicie dniach dalsze dni pobytu będą wymagały nie mniejszego wysiłku. W chwili gdy piszę te słowa (niedziela rano), gen. Anders przemawia do polskich inwalidów wojennych, zgromadzonych w Domu Kombatanta w Paryżu, dając tym dowód, że nie są mu obce troski życia codziennego polskiego żołnierza-tulacza. Dowodził tym żołnierzem w czasie wojny, która miała zaprowadzić żołnierza do wolnej Polski. Dziś, troszczy się o jego postawę moralną, przypomina mu, że mimo wielkich trudności, mi-

MNIEJSZOŚCI NARODOWE W CHINACH

(Dokończenie ze str. 4)

szości autonomicznego okręgu Jenpieu, prowincji Kirin, sprawiły dużo zawodu kierownictwu partyjnemu, ale „situacja została wyrównana“. Wszystkie te kokietyjne a złowrogi omówienia nie wymagają objaśnienia czy komentarzy. Co najwyżej można sobie przypomnieć makabryczną historię o wyjątkowo okrutnym gubernatorze, jeszcze za czasów dynastii Ming, który zwykł był mawiać z ujmującym uśmiechem: „niesformnym nie rozkazuję niczego i nie zmuszam ich do posłuchu; niesformnym jedynie przypominam, że jestem ich władcą z woli Syna Niebios“.

Wreszcie, na zakończenie, należy sobie uprzytomnić, że gdzie się tylko da Chińczycy szkolą mniejszości jako przyszłą Piątą Kolumnę u sąsiadów. Tak np. we wspomnianej „autonomicznej Czu“ Jenpieu, zamieszkałej już w znacznym stopniu przez Koreańczyków, utrzymywane są szkoły dywersji skierowanej przeciw Republice Koreańskiej. Jeszcze bardziej rozbudowany jest ten system we Wschodniej Turkiestanie, ale tam łączy się on ze znacznie szerszym i poważniejszym zagadnieniem, a mianowicie współzawodnictwem chińsko-sowieckim o panowanie nad Azją środkową.

Czesław Jeśman

mo przeszkód, zdawałoby się, nie do pokonania — kierunek marszu i cel nie uległ zmianie.

ST. P.

W poniedziałek 9 listopada gen. Anders podejmowany był przez Dę Sili Zbrojnych NATO, gen. Norstada. W tym też dniu Prezydent de Gaulle przesłał gen. Andersowi, przez swego adiutanta pika de Bonneval, egzemplarz III tomu swych pamiętników.

KRONIKA TYGODNIA

26 października

Królewska Akademia Nauk w Szwecji przyznała Nagrodę Nobla z chemii prof. Jarosławowi Heyrovskému, dyrektorowi Poligraficznego Instytutu w Pradze, a Nagrodę Nobla z fizyki wspólnie dr. Emilio Segre i dr. Owen Chamberlain, profesorom uniwersytetu w Kalifornii.

W Moskwie wydano dziennikarzom z granicznym zdjęciem przedstawiającym niewidoczną stronę księżycy. Zdjęcie doko-

nane zostało przez sowiecką raketę przestrzenną Lunik III z odległości 6.000 km od księżycy a następnie przekazane z odległości 470.000 km na ziemię.

27 października

B. poseł grupy „poujadystów“, p. Pesquet, który twierdzi, iż brał udział w fikcyjnym zamachu na b. ministra i lewicowego senatora p. Mitteranda przed 2 tygodniami na ulicach Paryża, donosił władzom policyjnym, iż w dniu wczorajszym (dwaj uzbrojeni mężczyźni podszli do niego na ulicy, żądając by najpóźniej do wieczora popełnił samobójstwo. W razie niewykonania żądania zagrozili zamordowaniem jego rodziny.

Duże poruszenie wywołał we Francji artykuł najwyższego rangą oficera armii francuskiej, marsz. Juin, który sprzeciwił się polityce gen. de Gaulle w Algierii.

Ludność Stanów Zjednoczonych wynosi 178.252.000 osób.

Odczytaniem oreadzia królowej Elżbiety II otwarta została sesja nowego parlamentu angielskiego.

28 października

Prez. Eisenhower oświadczył, iż przed spotkaniem „na szczycie“ odbędzie się spotkanie z premierem Macmillanem, prez. de Gaulle i kancl. Adenauerem i to w połowie grudnia br.

29 października

Prowokacyjna napaść chińskich oddziałów komunistycznych na indyjski oddział policyjny znajdujący się 60 km w głąb terytorium indyjskiego, wywołała głębokie oburzenie w całych Indiach i ostre słowa krytyki pod adresem premiera Nehru za jego zbyt miękkie stanowisko w tej sprawie.

Jak donoszą z Warszawy z Politbiura ustąpił Jerzy Morawski, jeden z czołowych komunistów i specjalista partii w sprawach kulturalnych.

Francuski minister spraw zagranicznych, p. Couve de Murville, oświadczył na posiedzeniu komisji spraw zagr. Zgromadzenia Narodowego, iż spotkanie kierowników rządów mocarstw zachodnich odbędzie się ok. 15 grudnia. Natomiast przyjazd Chruszczowa do Francji nastąpi w pierwszych 3 miesiącach 1960 roku.

Marsz. Juin, który pozwolił sobie w artykule prasowym na krytykę polityki rządu francuskiego w sprawie Algierii, został poinformowany przez ministra wojny, iż rząd pragnie, aby wojskowi przywódcy trzymali się z dala od polityki.

30 października

W Belgradzie zakończył się szachowy turniej dla wyeliminowania finalisty, który w przyszłym roku spotka się z obecnym mistrzem świata, Botwinkiem (ZSRR) o tytuł mistrza świata na r. 1960. Turniej wygrał 22-letni Michał Tal (ZSRR).

Najwyższy Sowiet, obradujący w Moskwie, uchwalił jednogłośnie nowy budżet na r. 1960.

Rząd Chin komunistycznych ostrzegł w nocy rząd Indii, iż w wypadku gdyby wojska indyjskie próbowały wkroczyć na teren zajęte obecnie przez wojska chińskie, Chiny byłyby zmuszone zająć dalsze tereny, leżące na pograniczu chińsko-indyjskim.

Gaulle i na zawarty w nich pogląd na los narodów ujarzmionych w środkowej Europie.

Twierdził wówczas gen. de Gaulle, że Sowiety będą usiłowały panować totalitarnego systemu i przez wygranie obaw tych narodów przed Niemcami. Trwałe usunięcie tych obaw musi być więc pierwszym celem polityki Zachodu. Do tego zmierza uznanie przez Francję granicy na Odrze i Nysie.

Polityka w Bonn przez podtrzymanie rewizjonizmu idzie w odwrotnym kierunku i sprzyja rachubom sowieckim w Europie środkowej. Na konferencji szczytowej mocarstw zachodnich w Paryżu w dniu 19 grudnia, najczęściej wewnętrznym kłopotów sprawi sprzymierzeńcom immobilizm niemiecki, który prawdopodobnie znajdzie się w odosobnieniu.

R. P.

WYPRAWA EISENHOWERA DO AZJI I EUROPY

(Dokończenie ze str. 1)

nego na ten kraj, wydała opinię, że choć formalnej agresji ze strony północnego Wietnamu i Chin komunistycznych nie było, to jednak rebelianci komunistyczni w Laosie otrzymywali z północnego Wietnamu pomoc i zaopatrzenie. W związku z tym wyrokiem, przyjmującym metodę „nie kijem go to pałką“ oraz w związku z sytuacją w ONZ i energiczną rosyjską obroną Pekinu i komunistów w Laosie, Amerykanie obawiają się dążenia do odbudowy „neutralności“ Laosu. Stałoby się to przez przywrócenie tam międzynarodowej komisji kontrolnej, złożonej z przedstawicieli Kanady, Indii oraz polskich komunistów oraz przez powstanie rządu „neutralnego“ wobec komunistów, czyli rozbrojonego wobec nich i pozbawionego czynników antykomunistycznych i przychylnych Ameryce. Zatarł o Laos w razie przybrania na siłę gotów nawet — jak donosił korespondent „Observera“ w Waszyngtonie — zburzyć obecne „odprężenie“ sowiecko-amerykańskie.

W RZYMIE prezydent Eisenhower odwiedził Papieża. „Observer Romano“ oznajmił, że stanie się to 6 grudnia. Przed przeszło 40 laty Woodrow Wilson był przyjęty przez Benedykta XV. Gen. Eisenhower będzie zatem drugim prezydentem Stanów Zjednoczonych, odwiedzającym Watykan, gdzie wizyta jego wywołała szczere zadowolenie.

Natomiast zapowiedziana podróż prezydenta Włoch do Moskwy i prawdopodobna rewizyta Chruszczowa w Rzymie wzbudziła w Watykanie i w kołach katolickich niepokój i niezadowolenie. Nawet w chrześcijańsko-demokratycznym rządzie włoskim decyzja prezydenta Gronchi — podobno osobista — wywołała duże rozdziewki, które z trudem uzgodniono, odkładając wizytę do stycznia. Wobec tego, że wszyscy mężowie stanu i głowy państw, przybywające do Rzymu z oficjalną wizytą, składają równocześnie hołd Papieżowi, powstaje pytanie, jak zachowa się Chruszczow w razie przybycia nad Tybr. Korespondent „Le Monde“ w Rzymie donosił, że albo Chruszczow nie zwróci się do Papieża o audiencję, a wówczas spotka się z lodowatym przyjęciem przez rząd chrześcijańsko-demo-

kratyczny, albo poprosi o widzenie się z Ojcem świętym, a wówczas napotka na odmowę — o czym Watykan miał już uprzedzić rząd włoski.

Stanowisko Stolicy Apostolskiej nie może zatem budzić wątpliwości. Dwutygodnik „Civiltà Cattolica“, organ Towarzystwa Jezusowego, zamieścił w tej sprawie charakterystyczny komentarz, w którym pisze, że nie widać, jaką korzyść mogłaby przynieść wizyta prezydenta Gronchi w Moskwie z punktu widzenia politycznego. „Zimnej wojny nie rozstrzyga się uśmiechami i uściskami rąk... Jak dotąd mieliśmy tylko cały potop pięknych słów, które może ukrywają całkiem inną rzeczywistość. Tylko komuniści osiągnęliby znaczne korzyści z ewentualnej wymiany wizyt. Wiedzą oni dobrze, że politycy Zachodu mogą bardzo mało zrobić dla nawrócenia narodu sowieckiego na demokrację. Natomiast Chruszczow mógłby zrobić bardzo dużo dla propagandy komunistycznej we Włoszech przy sposobności oddawania wizyty naszemu prezydentowi. Poza tym katolicy nie mogą zapomnieć o swoich braciach, którzy cierpią pod butem komunistycznym.“

W rezultacie „Civiltà Cattolica“ wypowiada się przeciw wizycie prezydenta Włoch w Moskwie. Wywód obszerny tego pisma został w całości powtórzony przez Radio Watykańskie. Należy zaznaczyć, że prezydent Gronchi będzie pierwszym zachodnim szefem państwa, który przybędzie na Kreml oraz że w zachodniej Europie partia komunistyczna jest stosunkowo najsilniejsza we Włoszech.

NA TLE taktyki ruchomej w zimnej wojnie coraz bardziej rażącym i szkodliwym z ogólnego punktu widzenia jest immobilizm w polityce zagranicznej, uprawiany przez rząd w Bonn. Zapowiedziana od dłuższego czasu rozprawa w parlamencie niemieckim na temat polityki międzynarodowej nie dała żadnego rezultatu i została nagle przerwana za zgodą socjalistów z opozycji.

Min. spraw zagranicznych von Brentano, wbrew dotychczasowym wypowiedziom o stosunkach polsko-niemieckich zajął tym razem stanowisko niesłychanie sztywne, uznał za obowiązującą granicę polsko-niemiecką z r. 1937 i oświadczył, że dopiero rząd ogólnoniemiecki po zjednoczeniu Niemiec będzie mógł przystąpić do ostatecznego ustalenia granic w swobodnych rokowaniach pokojowych. Czyli rząd w Bonn nie tylko nie chce uznać granicy wzdłuż Odry i Nysy, ale sprawę tę odkłada ad calendas graecas. Kiedy i czy nastąpią bowiem owe rokowania pokojowe, kiedy i czy powstanie rząd ogólnoniemiecki, kiedy i czy nastąpi zjednoczenie Niemiec, zwłaszcza przy prowadzeniu tego rodzaju polityki w Bonn — tego nikt nie wie i na to się dziś na pewno nie zanosi.

Nastąpiła też wymiana listów między kanclerzem Adenauerem i gen. de Gaulle. Treść listów nie została ujawniona, ale podobno kanclerz poruszył sprawę Odry i Nysy w związku ze znanym oświadczeniem gen. de Gaulle i niedawną wypowiedzią premiera Debré. Jak słusznie uważa korespondent „Observera“ w Paryżu uznanie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie stało się częścią polityki francuskiej. Korespondent powołuje się na trzeci tom pamiętników gen. de

Już jest w sprzedaży
kieszonkowy

KALENDARZYK KOMBATANTA na rok 1960.

ZAWIERA — OPRÓCZ CALENDARIUM Z MIEJSCEM NA NOTATKI PRZY KAŻDYM DNIU ROKU — BOGATY DZIAŁ INFORMACYJNY I ADRESY POLSKICH INSTYTUCJI, FIRM I STOWARZYSZEŃ WE WSZYSTKICH KRAJACH.

WYGODNY FORMAT

ELEGANCKA OPRAWA

Cena:

w reksynie: 3/9 (+ 6d. przes.) lub dol. 0.65 (z przes.)
w skórcie: 7/6 (+ 6d. przes.) lub dol. 1.25 (z przes.)

Do nabycia u wydawcy:

GRYF — 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.
i w polskich księgarniach.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przysyłkę listniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.00; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacając na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków franc. kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: 17, Lindendheul, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mtes. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kielńska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“, Londyn. — W PLD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf“ Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“.

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cali przez jeden lam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden lam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.